Nr. 219. Lwów — Wtorek dnia 2 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn. e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 2 Pa. św. Leodegara | 3 Śr. Trofima M.
Jutro: 3 Pa. św. Kandyda M. | 4 Cz. Eustatyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 30
Zachód „ „ 4 „ 54

Długość dnia godzin 11 min. 24
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

O Kasie związkowej centralnej.

Wszyscy, którzy dotąd odezwali się w naszym kraju o zamierzonem przez rząd założeniu Kasy centralnej spółek oszczędnościowo-pożyczkowych, pochwalili ten projekt. Nie uczynił tego jedynie p. Stefczyk, kierownik istniejącego przy Wydziale krajowym Patronatu owych spółek w Galicyi. Zganił on nietylko rządowy projekt, ale i tych wszystkich, którzy nazwali go pożytecznym. W drugim jego artykule, w polemicznym, dostało się za to p. dyrektorowi Terenkoczemu, *Czasowi* i *Przeglądowi*. Za uznanie dla ministra Korytowskiego otrzymały oba te dzienniki od p. Stefczyka taką naganę:

> „To jest ta nieszczęsna „wada narodowa", przeciw której tak często występował znany może *Czasowi* i *Przeglądowi* ś. p. Józef Szujski, biadając, że „u nas nie pyta się co i jak się robi, lecz kto robi". Jeżeli *Czas* i *Przegląd* uznają autorytet Szujskiego, a przynajmniej słuszność jego zacytowanego tu zapatrywania, to powinni się zawstydzić, uderzyć w piersi i na przyszłość poprawić przynajmniej o tyle, żeby nie mieć za złe komu innemu, gdy podziela w zupełności to zapatrywanie Szujskiego i, uważając je za świadectwo mądrości i patryotyzmu tego męża, pragnie podług jego wskazówki postępować".

Któż kiedy miał to za złe p. Stefczykowi? Ależ i owszem, naśladować we wszystkiem, jeżeli sił starczy, Szujskiego, to bardzo szczęśliwe postanowienie. Przejęty niem, powiada p. Stefczyk:

> ...światłem, które drogę rozjaśnia i pozwala mężom stanu naprzód patrzeć, może być tylko szczera, rzeczowa krytyka, oparta na znajomości i gorącem odczuciu przedmiotu krytyki. O taką krytykę mnie się rozchodziło i przypuszczałem, że o taką krytykę rozchodzi się także p. ministrowi Korytowskiemu.

I my to przypuszczamy. Aby tedy co prędzej zobaczyć, jakie światło niesie p. Stefczyk, porzucamy jego drugi, polemiczny, artykuł i przechodzimy do jego pierwszego artykułu, zawierającego krytykę rządowego zamiaru. Już sam tytuł tego artykułu: „Niebezpieczny projekt centralistyczny" pokazuje, czego się autor obawia: przeraża go mniemanie, że przez założenie Kasy związkowej centralnej rząd dąży do centralizmu. Ta obawa jego jest tak wielka, że odrazu na wstępie powiada, iż „urzeczywistnienie (rządowego projektu) w takiej formie, jak się na to zanosi, byłoby pokrzywdzeniem naszego kraju i szkodą dla jego najżywotniejszych interesów".

Dawny austryacki centralizm tak bardzo dał się nam we znaki, że rozumiemy nawet podejrzliwość, jaką wzbudza sama nazwa: „Kasa centralna". Gdyby ona była nazwana „Kasą główną", czem właściwie będzie, jużby się może ta podejrzliwość nie obudziła. Ale chociaż rozumiemy instynktowe dreszcze, jakie w nas wywołuje nawet sam wyraz „centralizm", zawsze jednak utrzymujemy, że p. Stefczyk nie ma słuszności, gdy mówi, iż „urzeczywistnienie rządowego projektu będzie pokrzywdzeniem naszego kraju i szkodą dla jego najżywotniejszych interesów".

Bo jakaż jest różnica między p. Stefczykiem a rządem?

Rząd zamierza stworzyć jedną dla całej Austryi kasę, z której wszystkie spółki oszczędnościowo-pożyczkowe mogłyby brać potrzebne im pieniądze na możliwie niski procent. Słowem, dla rolników i rzemieślników chce stworzyć mniej więcej taką instytucyę kredytową, jaką dla kupieckich i przemysłowych firm protokołowanych jest Bank austro-węgierski. W tym celu projektuje, aby wszystkie krajowe związki spółek utworzyły w Wiedniu swoją wspólną kasę i przez swych delegatów tworzyły jej dyrekcyę, a rząd przystąpi do tej kasy ze znacznym udziałem i także będzie miał w zarządzie swego delegata. Oprócz tego, kasa będzie mogła wypuszczać listy zastawne, a rząd użyczy im państwowej rękojmi, aby były papierem pupilarnym, a więc nisko oprocentowanym. W tem wszystkiem nie widzimy dążności centralistycznej.

P. Stefczyk nie zgadza się na ten projekt, bo chce, aby wykonano nieraz już podnoszoną myśl, iżby skarb państwa dawał Wydziałom krajowym fundusze na potrzeby spółek oszczędnościowo-pożyczkowych. Ponieważ p. Stefczyk nazywa projekt rządowy „centralistycznym", a nawet „śmiałym zamachem", przeto antytezą jego jest projekt p. Stefczyka, — jest on niewątpliwie projektem autonomicznym.

Oto cała różnica między myślą p. Stefczyka, Wydziału krajowego przed dwoma laty i niektórych innych osób w Austryi, a myślą rządową. Gdyby ze skarbu państwowego dotąd szły na ręce Wydziału krajowego fundusze na poparcie spółek oszczędnościowo-pożyczkowych, a po założeniu kasy związkowej centralnej skarb państwowy zamknąłby ten kredyt, to słusznie każdy z nas powiedziałby z p. Stefczykiem, że nastąpiło „pokrzywdzenie" naszego kraju. Gdyby nasze spółki oszczędnościowo-pożyczkowe rząd chciał nagiąć do jakichś celów niekrajowych, centralistycznych, to również powiedzielibyśmy z p. Stefczykiem, że dzieje się szkoda dla najżywotniejszych naszych interesów. Ale ani żadnych funduszów nam nie dawano, ani do niczego nie chce rząd zniewalać naszych spółek, zatem wprawdzie nie ma dobrodziejstwa, jakiego pragnie p. Stefczyk, ale nie ma także ani pokrzywdzenia, ani szkody dla najżywotniejszych interesów kraju. *On ne doit pas se servir de mots, qui soient plus grands que les choses*, co znaczy: nie należy posługiwać się wyrazami, które są większe od oznaczonych przez nie rzeczy, bo to wytwarza conajmniej nieporozumienie.

Jako zdecydowani autonomiści, bylibyśmy bardzo radzi, gdyby skarb państwowy wypłacał Wydziałom krajowym fundusze na popieranie spółek, ale ta myśl okazała się, niestety, niewykonalną. Niektóre kraje słowiańskie w Austryi, a w ich liczbie Galicya, mają kredyt znacznie trudniejszy i droższy, niż kraje niemieckie. Przemysłowcom w tych ostatnich krajach nic na tem nie zależy, abyśmy mieli kredyt równie tani i łatwy, jak oni, bo taki kredyt, użyty rozumnie, — to wzrost produkcyi i rozwój własnego przemysłu, a więc uwolnienie się od zachodnich przemysłowców. P. Stefczyk, który jest uprzedzony do „Allg. Verband der landw. Genossenschaften Oesterreichs", nazywa go ukrytym inicyatorem projektu kasy związkowej centralnej, podejrzywa go o centralistyczne zamiary i tak o nim powiada:

> „Powszechny Związek" w swych skromnych początkach popierał też starania o zasilanie funduszów rezerwowych w krajowych centralnych kasach. Upomniał się o to także nasz Wydział krajowy w memoryale, wniesionym przed dwoma laty do ministerstwa rolnictwa, ale otrzymał odmowną odpowiedź z zagadkowym dodatkiem, że ta sprawa w inny sposób ma być rozwiązaną. Tymczasem bowiem „Allgemeiner Verband" zmienił swój statut, wstawił do niego postanowienie, że jego językiem urzędowym jest język niemiecki, a wnioski na zmianę tego postanowienia mają być traktowane jak wnioski na rozwiązanie stowarzyszenia (trzy czwarte głosów), za swój cel uznał między innemi dążenie do ujednostajniania organizacyi różnych typów spółek rolniczych w krajach austryackich i stał się beniaminkiem centralnego rządu, szczególniej od chwili, gdy z Czechami gładko się załatwiono, stwarzając dla nich posadę jednego urzędnika dla „słowiańskiego" języka, za co w sposób bardzo czuły dziękowano Niemcom jeszcze nawet na wspomnianej wyżej ankiecie.
>
> W tym tedy zreformowanym „Powszechnym Związku" uśmiercono cicho zdrową, ale zbyt dla wzmocnionego centralizmu rządowego autonomiczną ideę wytworzenia i zasilania krajowych funduszów rezerwowych dla Spółek rolniczych, a przygotowano i wysunięto projekt państwowej centralnej kasy związkowej.

Powiada tedy p. Stefczyk, że „Allg. Verband" zmienił cel swych zabiegów, ale nie powiada, dlaczego. My go wyręczymy. Oto, dlateko, że w Radzie państwa nie przeszedłby projekt ustawy o dawaniu funduszów państwowych Wydziałom krajowym na popieranie spółek. Sama poufna wzmianka o tem wywołała groźbę niemieckiej obstrukcyi. Zmieniono tedy drogę, wiodącą do tego samego celu, t. j. do taniego i łatwego kredytu, pomyślano o Kasie związkowej centralnej, instytucyi niepaństwowej, ale tylko uprzywilejowanej przez państwo, —instytucyi, do której każdy związek krajowy może dowolnie przystąpić, albo nie przystąpić— i oto za tę dobrą chęć przysłużenia się naszym spółkom spotkał p. Korytowskiego zarzut, iż krzywdzi Galicyę i szkodzi najżywotniejszym jej interesom. To jakieś bajeczne nieporozumienie!

P. Stefczyk boi się obcych kapitałów, które, gdy będą nam pożyczone, mogą nas wziąć w niewolę. Powiada więc tak:

> Dziś frazes przeżytego liberalizmu, o kosmopolitycznym charakterze pieniądza i o zupełnem oddzieleniu spraw politycznych od ekonomicznych nie robi już wrażenia i nie budzi zaufania, ponieważ na każdym kroku czujemy i widzimy, że każda wielka sprawa ekonomiczna ma i mieć musi doniosłe znaczenie społeczne, narodowe i polityczne.

To zupełna prawda; ale dopiero wtedy trzeba się bać obcych kapitałów na tani procent, gdy pieniądze idą na nieproduktywne cele. Lekkoduchów gubi łatwy kredyt; rozważnych on wzbogaca, a zamożność prowadzi do niezależności. Od tego jest Patronat, aby spółki nie marnowały pieniędzy.

Wyrwał się raz p. Stefczykowi głos z pod serca:

> Leży w interesie naszego kraju, żeby rozwój dalszy naszych spółek rolniczych odbywał się spokojnie i statecznie pod opieką kraju, jak dotychczas, a wówczas stopniowo zorganizujemy całą ludność rolniczą w porządnych i silnych spółkach. I mamy prawo wymagać, aby nam rząd w tej pracy nie wchodził w drogę, nie utrudniał jej, lecz dawał pomoc w tej formie, jaka nam według uznania naszych, a nie obcych czynników jest potrzebną i przez te czynniki krajowe, które udowodniły, że potrafią dobrze pracować i które nasz Sejm krajowy powołał do działania.

Współczujemy dzielnemu pracownikowi na niwie społecznej, który całą duszę włożył w spółki Raiffeisenowskie i z drżeniem myśli, że ktoś może mu zabrać owoce jego pracy i na jakieś inne popchnąć je tory. Ale obaw jego nie podzielamy. Strach ma wielkie oczy i roztacza przed nim obrazy zatrwożonej wyobraźni. Nikt zgoła nie myśli ani centralizować naszych spółek, ani przez nie nas germanizować, ani wreszcie odbierać Wydziałowi krajowemu patronatu nad niemi. Zachowają one całą swą samodzielność. Naprawdę chodzi rządowi jedynie o to, aby najmniejsza w Austryi porządnie prowadzona spółka rolnicza lub rzemieślnicza miała na zawołanie tak samo łatwy i tani kredyt, jak go łatwo i tanio mają przemysłowcy i kupcy w Banku austro-węgierskim, czego zdawna powszechnie żądano, skarżąc się na upośledzenie. Według tego, co wiemy o zaprojektowanej Kasie związkowej centralnej — a jesteśmy przekonani, że nasze informacye są zupełnie dobre — Kasa będzie miała tylko te zadania:

> Dla protokołowanych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, dla innych instytucyj, udzielających kredytu osobistego i dla kas oszczędności — jeżeli te zakłady będą członkami Kasy — być, odpowiednio do nawiązanych z nimi stosunków, regulatorem ruchu pieniężnego, tj. od jednych brać pieniądze na procent, a pożyczać je innym, to zaś w ramach własnych rozporządzalnych środków, które wskutek koncentracyi kapitałów w Kasie będą niezawodnie wielkie.
>
> Udzielać kredytu swoim członkom z innych funduszów własnych lub obcych, powierzonych Kasie na procent.
>
> W razie potrzeby pozyskiwać kapitały na rynku pieniężnym pod rozmaitymi formami krótkoterminowych pożyczek na własne imię i własny kredyt.
>
> W razie potrzeby znacznych kapitałów dla stowarzyszeń protokołowanych, będących członkami Kasy, wypuszczać własne obligacye, mające za podkład pretensye Kasy do owych stowarzyszeń protokołowanych.
>
> Wypuszczać własne listy zastawne hipoteczne, oparte na pożyczkach hipotecznych, udzielonych przez Kasy oszczędności, a przecedowanych Kasie związkowej centralnej. Chodzi tu o to, aby Kasy oszczędności nie były w kłopocie wtedy, gdy otrzymane wkładki rozpożyczą na hipotekę, na termin długi, a tymczasem nagle z jakiegoś powodu publiczność rzuci się odbierać swe wkładki. Może to przyprawić o bankructwo najlepiej prowadzoną Kasę oszczędności. Otóż, aby to się nie stało, może ta Kasa oddać swe kredyty hipoteczne Kasie związkowej, a od niej wziąć gotówkę.

Kasa związkowa centralna będzie prowadziła wszelkie te interesa bankowe, na które pozwoli jej ustawa.

Ostatniem zadaniem Kasy będzie wytworzyć wspólnie z jej członkami możliwie pewny, uproszczony i tani sposób administrowania i przechowywania funduszów, powierzonych członkom Kasy. A zatem, najmniejsza kasa Raiffeisenowska będzie mogła brać na przechowanie papiery i pobierać za to jakieś wynagrodzenie, a nie ponosić kosztów na zamczyste schowki i straże, lecz wprost odsyłać te papiery do Kasy centralnej.

Oto — wszystko. Co w tem jest niebezpiecznego dla samodzielności spółek? Co centralistycznego? Znaczenie Patronatu, istniejącego przy Wydziale kr., ani na włos się nie zmniejszy, a kredytowa siła spółek ogromnie wzrośnie i liczba ich się pomnoży. Dziś jeżeli właściciel większej posiadłości jest członkiem kasy Raiffeisenowskiej, to jedynie z obywatelskiego poczucia, niejako dla przykładu i zachęty, bo cóż mu po pożyczce 200-tu lub 300-tu koron, którą może dostać w kasie? Gdy potrzebuje pieniędzy na krótki termin (na żniwa, na kopanie kartofli itd.) jedzie do Lwowa, pożycza w którymś banku na 6 lub 7 procent, co z kosztami podróży i hotelem wyniesie 10%. Tak samo jest dziś wyrzucony za nawias taniego i łatwego kredytu właściciel małego młyna, tartaku, cegielni, dachówkarni, dzierżawca, pasiecznik, ogrodnik, rzeźnik itd. — zgoła wszyscy pożyteczni pracownicy przy niewielkim warsztacie. Jeżeli zaś przez istnienie Kasy związkowej centralnej każdy z tych obywateli będzie mógł pożyczyć w swej miejscowej „Raiffeisence" parę tysięcy koron, to zupełnie inny, gotliwy, obywatelski pocznie brać udział w jej zarządzie — i stąd wyniknie korzyść społeczna, może bardzo wielka, bo nastąpi zbliżenie się warstw.

P. Stefczyk powiada, że nasze „Raiffeisenki" rozwiną się i bez Kasy centralnej. Wierzymy, ale kiedyż to będzie? Postępujemy, lecz świat postępuje prędzej od nas. Wedle p. Stefczyka, mamy 570 spółek prawie ze stu tysiącami członków, a wszystkie one razem posiadają około 17 milionów koron oszczędności i 400.000 K. składanego przez Wydział kr. funduszu zapasowego. Cóż to znaczy na przeszło 7 mil. ludności? Poznańskie na przeszło dwa mil. ludności polskiej posiada z górą 100 mil. marek oszczędności, a cóż dopiero mówić o krajach niemieckich, o Węgrzech!

Dlatego uważamy, że projekt p. Korytowskiego jest korzystny dla nas.

W niniejszym artykule gruntownie rozpatrzyliśmy całą krytykę p. Stefczyka i wszystkie jego zarzuty przytoczyliśmy dosłownie. Czytelnicy mogą sami osądzić, czy udowodnił p. Stefczyk, że w projekcie rządowym tkwi „pokrzywdzenie Galicyi i szkoda dla najżywotniejszych naszych interesów". Ale jeszcze jedno. P. Stefczyk przyznaje, że projekt rządowy „jest z pozorów bardzo ponętny i sympatyczny", lecz znajduje się w nim zręcznie ukryte, zamaskowane niebezpieczeństwo. W dwóch swych artykułach dwa razy o tem wspomniał, ale nie wskazał nam tego niebezpieczeństwa, nie powiedział nawet, gdzie go trzeba szukać. Czy taka krytyka jest „światłem, które drogę rozjaśnia i pozwala mężom stanu naprzód kroczyć"?

Korespondencye.

Wiedeń 28 września.

(Sprzedaż obrazu Tycyana z Austryi do Ameryki. — Kwestya wydania zakazu wywożenia dzieł sztuki. — Afera Heleny Odilon. — Memoryał Wydziału miejskiego w sprawie braku mięsa.)

(y). Z jednej z prywatnych galeryi obrazów w Austryi sprzedano ostatnimi czasy znów jedno z arcydzieł starych mistrzów za granicę, a mianowicie malowany przez Tycyana portret Krzysztofa Madruz, byłego biskupa Trydentu. Portret ten, którego wartość oceniali znawcy przynajmniej na 200.000 koron, znajdował się w prywatnej galeryi patrycyuszowskiej rodziny baronów Salvadorich w Trydencie, kupił go zaś jakiś milioner amerykański i już wywiózł z Austryi. Dzienniki tutejsze, notując wiadomość o tej sprzedaży, wzywają rząd i parlament, aby koniecznie obmyśliły jakieś środki celem zapobieżenia ogałacaniu krajowych zbiorów z arcydzieł starej sztuki, tembardziej, że podobne wypadki wywożenia starych płócien za granicę zdarzają się coraz częściej. W roku ubiegłym n. p. wielką wrzawę wywołała sprzedaż Rebrandtowskiego obrazu „Samson i Dalila" z rodzinnych zbiorów hr. Harracha do Frankfurtu, później sprzedano do Francyi obraz Fügera, znajdujący się na wystawie portretów i koronek, i już wtedy poruszono myśl, czy nie byłoby wskazane na wzór włoskiej „legge Pacca", zabraniającej wywożenia starych dzieł sztuki za granicę, wydać także w Austryi podobną ustawę. Do urzeczywistnienia tej myśli nie przyszło, gdyż parlament nie ma obecnie czasu zajmowania się takiemi rzeczami, bądź co bądź jednak coś zrobił rząd, a mianowicie wyszperał stary dekret nadworny z roku 1827-go, postanawiający, że o każdej zamierzonej sprzedaży dzieł sztuki za granicę, należy poprzednio zawiadomić władzę krajową. Jakoż ministerstwo wezwało wszystkie władze krajowe w państwie, ażeby przestrzegały tego dekretu nadwornego. Pokazuje się jednak, że praktycznej wartości nie ma ten dekret żadnej.

Znajdująca się pod kuratelą z powodu marnotrawstwa była aktorka Helena Odilon prowadzi wciąż zaciętą walkę z sądami o wolność dysponowania swoim majątkiem, a w walce tej naśladuje zupełnie, nawet w szczegółach, księżnę Ludwikę Koburską. Jak wiadomo, księżna Ludwika, uciekłszy z zakładu obłąkanych w Saksonii, udała się do Paryża, oddała się pod obserwacyę tamtejszych psychiatrów i na podstawie ich orzeczenia, stwierdzającego, iż jej władze umysłowe wcale nie są osłabione, wywalczyła sobie wolność. Helena Odilon chce obecnie osiągnąć ten sam skutek na podstawie orzeczenia psychiatrów berlińskich. Oto, jak donoszą z Berlina, przybyła ona tam przed kilku dniami, zamieszkała w jednem z tamtejszych sanatoryów i zawezwała do siebie najznakomitszego psychiatrę berlińskiego profesora Mendla. On, tudzież kilku innych lekarzy berlińskich mają ją przez parę tygodni obserwować, a następnie na podstawie otrzymanego od nich świadectwa, wniesie ona do sądu wiedeńskiego prośbę o zniesienie kurateli.

Ściślejszy wydział tutejszej Rady miejskiej (Stadtrat) uchwalił zwrócić się do rządu z prośbą o przeprowadzenie w całem państwie jak najdokładniejszych dochodzeń, dotyczących hodowli i wypasu bydła rogatego, gdyż bez takiej statystyki niepodobna zoryentować się, czy krajowi producenci wogóle są w możności zaspokojenia potrzeb konsumcyi. Istnieje zaś bardzo uzasadnione przypuszczenie, że nie są oni w stanie tego uczynić. Już

---

18)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Pułkownik spodziewał się, że panna Agata równie prędko zapomni o swoim pomyśle, jak nagle z nim wystąpiła: jakoż nie dotykała ona już więcej tego przedmiotu, ale zajęła postawę zaczepno-odporną. Całe dnie zamykała się samotnie w swoim pokoju, do ogrodu wychodziła jedynie wtedy, kiedy tam nikt nie spacerował, a w drobnych wycieczkach rodziny nie przyjmowała udziału. Widywano ją tylko przy obiedzie, a i wtedy zachowywała pełne godności milczenie.

Pułkownik wyszedł pewnego razu w ciągu dnia do ogrodu, i niechcący podsłuchał rozmowę Zuzi z Réfalvym. Młodzi stali w blasku słońca przed pawilonem, i gruchali w najlepsze, jak para zakochanych gołębi.

— Śliczny Zuziek mój... Ty najlepsze, najdroższe moje stworzenie...

Co w dalszym ciągu mówił malarz — trudno było dosłyszeć, ale sam tębr jego głosu napędził Simonowi krew do głowy. Do stu par dyabłów! wszak to głos miłości! Gdy dziewczę odpowiadać zaczęło Réfalvemu takim samym, sennym, stłumionym od wzruszenia głosem, twarz pułkownika z zarumienionej stała się purpurową, zawstydził się, jak jaka zbyt skromna, leciwa niewinność, i umknął niepostrzeżenie z ogrodu. On tę Zuzię jeszcze ciągle uważał za dziecko, i ani mu na myśl nie przyszło, że sercu jej już pora się odezwać. Teraz dopiero wspomniał, iż przecież dziewczę to w ostatnich czasach wielkie przeszło zmiany.

Bardzo jął ważyć, jak mu teraz postąpić należy i teraz on z kolei także powtórnie opłakał przedwczesną śmierć żony. Jedna tylko matka umie zajrzeć w głąb serca córki tak głęboko, że nawet najlepszego ojca oko tam nie sięgnie.

Zdecydował się nareszcie pomówić przedewszystkiem z Réfalvym.

Przecież to mężczyzna.

Malarz przeczuwał, dla czego pułkownik wezwał go do swego gabinetu o tak niezwykłej porze i z bladem od rozdrażnienia obliczem stanął przed nim. Na sumieniu żaden grzech mu nie ciężył, a mimo to z biciem serca stanął przed ojcem — przypomniał sobie, jak to kiedyś z wyzywającym uśmiechem patrzył w wilcze oczy śmiertelnie obrażonego męża. Pułkownik również zdawał się być rozdrażnionym, gdy odłożył gazetę z rąk.

— Wezwałem ciebie — wiesz dlaczego: chodzi o moje dziecko!

Malarz błagalnie złożył ręce:

— Ja bardzo kocham Zuzię!

Pułkownik kiwnął głową.

— Wiem — wierzę — — —

— A Zuzia też mię kocha.

— To od niej samej chcę usłyszeć!

Dziewczę było w sąciednim pokoju, tylko trzeba było słówkiem jednem zawołać. Z oczyma pełnemi trwogi, powolnym krokiem weszło i zawstydzone stanęło przed biurkiem.

— O tobie Zuziu rozmawiamy, powiedz ojcu, chcesz być żoną Janka?

Simonowi i córce równocześnie nasunęła się myśl, że jeszcze nigdy w życiu tak poważnym obliczem nie patrzyli na siebie. Zuzia lękliwie, błagająco patrzyła na ojca, a gdy pułkownik nareszcie wzruszony wyciągnął rękę ku niej, dziewczyna rzuciła mu się w objęcie.

Simon czule pogładził czarne włosy.

— Prosto się trzymaj Zuziu! — mów moje dziecię!

— Tak, kochamy się — szepnęło dziewczę.

Simon zwrócił się ku młodzieńcowi. Ku sobie przycisnął Zuzię jakoby chciał okazać, że otaczają ją jeszcze silne ojcowskie ramiona swoją opieką, chociaż kocha Réfalvyego. Zuzia na ramieniu ojca oparła główkę i tak patrzyła uśmiechnięta na ukochanego.

— Nie mam nic przeciw temu, że chcecie się poślubić — odparł pułkownik. — Nie chcę wpłynąć na wybór Zuzi, może wyjść za kogo chce, tylko jedno wymagam, by był człowiekiem nieposzlakowanego charakteru. Ty nim jesteś. Lecz wszystko ma swe prawa, teraz dłużej w moim domu pozostać nie możesz, nie żebym obawiał się o Zuzię, wiem, że tobie i jej ufać mogę — ale wszystko ma swoje prawa. Zresztą Zuzia i tak młodą jest, myślę, że najlepiej będzie gdy wrócisz na rok do Paryża. Oddaj się dalej sztuce twojej, gdyż korzystnie jest, gdy człowiek ma zajęcie. Po roku możesz powrócić, a gdy oboje pozostaniecie wierni waszemu postanowieniu, no to — w Imię Boże — oddam ci córkę. Sądzę, że tak muszę postąpić i że św. p. matka Zuzi nie postąpiłaby inaczej.

Pułkownik był trochę wzruszonym co rzadko w życiu mu się zdarzało.

Gdy znów sam w pokoju pozostał, przyznał sobie w duchu, że innego byłby męża wybrał dla córki — gdyby to on był wybierał. — — Ale i tak — — tajna ta myśl uspokoiła go — rok, to długi czas, przez rok dużo się stać może.

Pułkownik postanowił, że Réfalvy najbliższym błyskawicznym pociągiem powróci do Paryża, pociąg ten ruszy w niedzielę w południe ze stolicy. Dziś czwartek. Simon przed młodą parą nic więcej nie wspomniał, chociaż z całego jego obejścia się widzieli, że nieustannie ma ich na baczności. Przy stole był małomówny, a gdy przemówił, zawsze zwracał rozmowę na codzienne, obojętne rzeczy, ale z domu się trzy dni nie ruszył.

Réfalvyemu nagłe rozstanie ciążyło tak na duszy, jakoby przeczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ciężki ten żal udzielił się i Zuzi, tak, że dziewczę pierwszego wieczora z płaczem usnęło, jak dziecię i nazajutrz z pobladłą twarzyczką weszło do jadalni. Malarza ponure przeczucia dręczyły. Na wsi, pełnej jasnego słońca, przez kilka tygodni odzyskał młodość, popęd nowy do życia, straconą czystość duszy— z tem wszystkiem musiał powrócić do miasta, od którego zdala również się wzdrygał, jak od lat tam spędzonych, niszczących nerwy. Czuł, że z rozpaczliwym uporem powinien lgnąć ku dziewczynie, która mu przyniosła uzdrowienie duszy i odrodzenie. Ostatnia możliwość uciec przed ciemnemi zmorami niedosypianych nocy, gdy sposobność ta minie — wszystko skończone. Nie mogli z sobą rozmawiać do woli, zawsze świadomi, że w pobliżu stoi pułkownik z zaostrzonym słuchem. Pierwszego wieczora palce ich spotkały się na poręczach schodków ogrodowych, dotknięcie dwóch gorących rąk więcej do serc przemówiło, aniżeli całodzienna rozmowa. W piątek wieczór spotkali się sam na sam w ciemnym korytarzu. Przed drzwiami panny Agaty, zastępczyni matki, stało się, że dwoje miłością drżących ust splotło się w długim, gorącym pocałunku. W sobotę wieczór pułkownik rzekł do nich:

— Pożegnajcie się z sobą, Janek jutro rano wyjeżdża.

— A ja — zapytała Zuzia z zapartym oddechem?

— O świcie wyjeżdża, gdy jeszcze ciemno. Sam go odprowadzę, ty nie możesz wstać tak rano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przed 25 laty podnoszono, że stan bydła rogatego w Austryi jest stanowczo za niski wobec zapotrzebowania konsumcyi. Od tego czasu stosunki bardzo znacznie pogorszyły się, gdyż stan bydła prawie wcale się nie zwiększył, podczas gdy ludności przybyło. I tak, wedle urzędowych wykazów, wynosiła liczba wołów w Austryi w roku 1890 — 8,643.936 sztuk, zaś w jedenaście lat później, tj. w roku 1901 — 8,736.096. A zatem stan bydła pozostał prawie ten sam, podczas gdy liczba ludności zwiększyła się o przeszło 20%, gdyż przeciętnie wynosi przyrost ludności 2% rocznie. Zatrważającym jest także ten fakt, że spęd bydła na targ wiedeński zamiast się powiększać, zmniejsza się. W roku 1896 zabito w rzeźni wiedeńskiej 253.259 wołów, a w dziewięć lat później, tj. w roku 1905 tylko 244.357. Przed dziesięciu laty konsumcya roczna mięsa wynosiła przeciętnie 0·166 zabitego wołu na każdego mieszkańca, a w roku ubiegłym spadła o 0·131. Przytem coraz bardziej popada Wiedeń w zależność od hodowców węgierskich. W 1896 z ogólnej ilości wołów, dowiezionych do Wiednia, przypadała 62·6% na woły węgierskie, a w roku ubiegłym 77·9%. W tym samym czasie spadł udział Galicyi i Bukowiny w zaopatrywaniu Wiednia w bydło rzeźne z 17½ na 8¾%. Mianowicie dowieziono w roku 1896 z Galicyi i Bukowiny 48.050 wołów — a w roku ubiegłym tylko 21.951 sztuk.

Deputacya Polaków z Bukowiny.

Od r. 1867 aż dotychczas Polacy na Bukowinie mieli jeden zupełnie pewny mandat do Rady państwa, — mandat z kuryi wielkiej własności. Po dokonaniu reformy wyborczej i przy takim podziale Bukowiny na okręgi wyborcze, jaki już zaprojektowano, Polacy tamtejsi utracą ten mandat i nie będą mieli w Radzie państwa żadnego przedstawiciela. Otóż wiec polski, który odbył się w Czerniowcach 8 września, uchwalił wysłać do Wiednia deputacyę z prośbą, aby utworzono na Bukowinie osobny okręg wyborczy polski. Ta deputacya przybyła w sobotę do Wiednia. Składa się ona z przedstawicieli wszystkich warstw polskich na Bukowinie: z p. Krzysztofa Abrahamowicza, prezesa Koła polskiego w sejmie; z p. Kajetana Stefanowicza, sekretarza komitetu większej własności; z p. Feliksa Passakasa, prezesa klubu politycznego polskiego w Czerniowcach i prezesa Czytelni; z p. Stanisława Kwiatkowskiego, członka polskiego stowarzyszenia politycznego; wreszcie z p. Henryka Zuckra, redaktora czerniowieckiej *Gazety Polskiej*. O zadaniach tego poselstwa do Wiednia od całej Polonii bukowińskiej pisze *Gaz. Nar.*:

„Deputacya ma objaśnić prezydyum Koła polskiego i referenta spraw polskich w komisyi dla reformy wyborczej o szansach, jakie projektowany okręg wyborczy polski przedstawia; ma więc rozwiać obawy, jakie podobno w tym względzie istnieją. Illustracyę płonności tych obaw stanowi fakt, iż wszystkie stronnictwa bukowińskie zgadzają się na utworzenie mandatu polskiego, bo wszystkie liczą się z tem, iż dobrze zorganizowany żywioł polski może się im stać niebezpiecznym, jeżeli nie zostanie politycznie zaspokojonym. Takie zachowanie się stronnictw, po części Polakom wrogich, jest przekonywującem. Mandat polski z Bukowiny będzie pewniejszym, niż niejeden galicyjski. Niefortunne związanie tej sprawy ze sprawą mandatu niemieckiego z Bludz nie wytrzymuje krytyki; Niemcom chodziło o nowy nabytek, Polakom bukowińskim o zachowanie tego, co dotychczas mają. Jeżeli już trzeba porównań, to nasuwa się samo przez się porównanie z mandatem niemieckim w Gottschee (Kraina); i tam Niemców reprezentuje dotychczas poseł większej własności; dlatego zniesieniu kuryi ma towarzyszyć utworzenie nowego, choć sztucznego okręgu niemieckiego. O to samo chodzi Polakom bukowińskim.

A w myśl uchwały wiecu z 8 września ma deputacya być wobec prezydyum Koła także dowodem zupełnej zgody i solidarności Polaków bukowińskich; przynosi z sobą uchwałę całego wiecu, głoszącą, iż poseł z tego okręgu ma należeć bezwarunkowo do Koła polskiego. Opinia polska na Bukowinie widzi więc przyszłość jedynie w Kole i jego zasadach politycznych. Cała prasa polska zajmuje się jego losem i nikt nie lekceważy sobie sprawy, od której zależy, czy przyszłe Koło polskie zespoli reprezentantów wszystkich Polaków całego państwa, czy też zabraknie w niem zastępcy Polaków bukowińskich.

Poseł Krzysztof Abrahamowicz, który tak, jak i dr. Stefanowicz, wyprzedził innych członków deputacyi, rozpoczął konferencye w Wiedniu; ciekawem zrządzeniem prezes wiedeńskiego Koła polskiego i prezes sejmowego klubu polsko-bukowińskiego są, jak wiadomo, kuzynami; nada to niewątpliwie całej akcyi [illegible] rodzinnego; deputacya polska znajdzie z pewnością najlepsze przyjęcie u wszystkich stronnictw polskich.“

Czech o naszych mężach stanu.

Jużeśmy byli donieśli, że dość głośny korespondent *Národních Listów* z Wiednia, p. Peniżek wydał obecnie książkę pod tytułem: „*Aus bewegten Zeiten 1895 bis 1905*“ z portretami i sylwetkami wybitnych parlamentarzystów i ministrów, poczynając od Taaffego, a kończąc na baronie Becku. Pisze też o wielu Polakach — nie o wszystkich trafnie, bo pisze z czeskiego stanowiska, ale o wszystkich życzliwie. Znany publicysta polski, mieszkający w Wiedniu, p. Grzegorz Smólski zamieścił w *Dzienniku Poznańskim* obszerne sprawozdanie z tej książki, a w tej pracy swojej przytacza zdania p. Peniżka o Polakach. Posługujemy się wyciągami p. Smólskiego.

Kaz. hr. Badeniemu wyraża p. Peniżek wdzięczność w imieniu całego narodu czeskiego. „Niesłusznie — pisze on — zarzucają nam, jakoby jesteśmy ludem niewdzięcznym... Serca nasze przejęte są najtkliwszemi uczuciami dla wszystkich, którzy okazują nam przyjaźń lub użyczają pomocy. Zawsze pamiętać będziemy, iż Kazimierz hr. Badeni cierpiał z naszej przyczyny, walczył za nas i z tego powodu prześladowano go. Nazwisko jego w dziejach narodu naszego będzie zawsze zajmowało chlubne miejsce. Gdym go żegnał, rzekł mi: „Moja ostatnia rada, by Czesi bez ważnego powodu nie przechodzili do opozycyi“. Opowiadał mi, że wróciwszy po dymisyi do domu, powiedział żonie: „Jestem wolny, wyprowadzamy się!“ Żona i syn zawołali: „Dzięki Bogu!“

Z niemniejszą sympatyą kreśli autor sylwetkę Juliana Dunajewskiego. Zasługi jego około państwa stwierdza cyframi. Dunajewski objął budżet państwowy z niedoborem 12·7 milionów guldenów, a oddał go swojemu następcy z nadwyżką 2·28 milionów guldenów. Charakteryzuje go następnemi słowy: „Był zwolennikiem ewolucyi, zachowawczości, nie wykluczającej stopniowego rozwoju, zwolennikiem pracy, przezorności — w polityce pozytywista i rzeczywisty realista, a przy całym swoim finansowym materyaliźmie był mężem ideałów, posiadającym najrzadszy przymiot: charakter polityczny“.

Autor podkreśla świetne występy Dunajewskiego przeciwko uroszczeniom niemieckim, zwłaszcza, gdy w r. 1880 przyszło mu w parlamencie bronić wykładów w językach słowiańskich na wszechnicach.

Pamiętne są też słowa Dunajewskiego, wyrzeczone również do Niemców na lewicy: „Dowiedliśmy, iż w Austryi żadne stronnictwo nie jest w stanie samo sprawować rządów porządnie; że Austrya rządów wyłącznie jednego stronnictwa znieść nie może; że nie powinno być monopolu ani narodowego, ani partyjnego; że można w Austryi rządzić nie przeciw Niemcom, lecz bez Niemców, a przecież zaspokajać wszystkie potrzeby państwowe“.

Brzmiało to jak manifest wojenny z ławy ministeryalnej przeciwko Niemcom.

Autor kończy sylwetkę Dunajewskiego słowy: „Dożył wielkiego rozwoju narodu polskiego w Austryi, któremu posługuje od lat 36 i dla którego pracował z całą swą rzadką siłą ducha. Jest on największą polityczną i parlamentarną osobistością swojego narodu i pozostanie nią na czas długi“.

Franciszkowi Smolce poświęca wdzięczne wspomnienie, przykładając do niego miarę nie krawca, lecz Fidiasza. Spiżowa to postać prawdziwego demokraty i patryoty. Ojczyźnie niósł w młodości życie w ofierze, potem pracował dla niej przez pół wieku jako mąż stanu. Zasadom swoim pozostał wierny do grobowej deski. Przyjął wprawdzie godność ekscelencyi, lecz tylko pod warunkiem, że nigdy nie wdzieje na siebie złocistego uniformu tajnego radzcy; przyjął godność członka Izby panów, lecz nigdy noga jego nie przekroczyła progów tej Izby.

„Był on najpopularniejszym politykiem polskim XIX stulecia... Czeski naród stracił w nim szczerego przyjaciela“.

Osobne rozdziały poświęca czeski publicysta byłym prezesom Koła polskiego: Apolinaremu Jaworskiemu i Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu.

O Jaworskim twierdzi, iż jako prezes Koła polskiego usiłował zawsze kroczyć śladami swego wielkiego poprzednika Kazimierza Grocholskiego. Zasługą jego niezaprzeczoną było, iż umiał utrzymać, nieraz w najtrudniejszych położeniach, wzorową solidarność i dyscyplinę w Kole polskiem, dlatego mówił najzupełniejszą prawdę, gdy raz wykrzyknął: „Gdy mówi prezes Koła polskiego, przemawia całe Koło“. Kończy jego charakterystykę tak:

„Jaworski nie był ani wielkim politykiem, ani wielkim mężem stanu, ale wielkim człowiekiem. Był imponującą figurą na szachownicy parlamentu. Jemu przysługuje miano dziejowego męża w historyi walki Polaków austryackich o swe prawa i potrzeby krajowe. Zasługi jego są wielkie“.

Dzieduszyckiego zowie autor „człowiekiem kulturnym“, „myślącym politykiem“, „mężem wielce oświeconym“. „Jest on mówcą wielkiego, wzniosłego stylu. Forma mów jego najstaranniejsza“.

Toaleta jego bardzo zaniedbana. Raz, gdy na usilne naleganie przyjaciół zmienił swe zwyczajne obuwie z powodu obiadu dworskiego, na który był zaproszony, mówił sam, że musiał sobie pożyczyć od swego kamerdynera Jaśka buciki, gdyż jego wszystkie są wykrzywione. Jest on wskroś filozofem. Peniżek pisze między innemi o nim dalej: „W obejściu wesoły, żartobliwy... Posiada rzadki dar *ridendo dicere verum*. Wyśmienicie umie opowiadać anekdoty... Niezliczone są jego aforyzmy, spostrzeżenia, sentencye filozoficzne, paradoksy. Niektóre uderzają ogromną drastycznością. Jednak nawet w najcudaczniejszych uderza wielki dar spostrzegawczy, doświadczenie i talent wyposażania myśli w ostre kolce.“

Publicysta czeski kończy jego sylwetkę wielkiem uznaniem dla wysokich jego zalet duchowych i rozumnego patryotyzmu, dalekiego od wszelkiego szowinizmu.

Ze świata.

W ciągu ostatnich dwóch dni otrzymaliśmy telegramy o następujących wypadkach:

Stany Zjednoczone zajęły Kubę. W piątek wysiadł na ląd kubański oddział amerykańskich żołnierzy. W sobotę zaś z rana ogłoszono na wyspie prowizoryczny rząd z ramienia Stanów Zjednoczonych. Sekretarz stanu dla spraw wojennych Taft ogłosił, że obejmuje rządy aż do chwili ukonstytuowania stałego rządu. Odezwę tę rozrzucono w tysiącach egzemplarzy.

Taft zamieszkał w pałacu prezydenta republiki kubańskiej i rozkazał swym podwładnym odebrać władzę od prezydenta Palmy, który w sobotę usunął się ze swego stanowiska. Następnie kazał Taft wypuścić na wolność jenerała powstańców Gomeza i innych wodzów rewolucyi, którzy zostali uwięzieni pod zarzutem, że wywołali zbrojne powstanie. Taft zgodził się na ich prośbę, aby osobna komisya zbadała ich sprawę.

Kongres socyalno-demokratyczny w Manheimie przyjął w sobotę 323 głosami przeciw 62, proponowaną przez Bebla i Kautskiego rezolucyę, wedle której, skoro kierownictwo partyi uzna za konieczny strejk masowy, to ma się porozumieć z komitetem centralnym Stowarzyszeń zawodowych i wydać wszystkie konieczne zarządzenia celem przeprowadzenia strejku. Następnie kongres przyjął wszystkimi głosami drugą rezolucyę Bebla, wyrażającą sympatyę rewolucyonistom rosyjskim. W roku przyszłym odbędzie się kongres socyalnej demokracyi w Essen a. d. Ruhr. Po trzykrotnym okrzyku na cześć socyalnej demokracyi, zamknięto obrady kongresu.

Mankietnictwo.

W przeszłą środę przyszło do zbrojnego starcia między mankietnikami a wojskiem w dużej wsi fabrycznej Lesznie w powiecie błońskim. Proboszczem tam był x. Furmanik, który razem ze swym wikarym ogłosił się mankietnikiem, sam się zamianował biskupem, zbałamucił wszystkich robotników cukrowni p. Bersohna, a także część chłopów i zabrał na własność miejscową świątynię. Leszno stało się po Płocku, gdzie rezyduje „mateczka“ Kozłowska, największem ogniskiem mankietnictwa. Już na wiosnę odbyły się tam dwie krwawe walki, ale nie z wojskiem, lecz z katolikami, którzy chcieli odebrać sekciarzom kościół. Wówczas, po zwycięztwie mankietników, katolicy zaniechali walk, lecz x. arcybiskup warszawski wniósł do sądu skargę na eks-xiędza Furmanika o rabunek kościoła i budynków parafialnych. Proces skończył się w połowie września wyrokiem odsądzającym Furmanika od prawa do świątyni i probostwa. Naczelnikowi powiatu błońskiego kazano udać się z wojskiem do Leszna, odebrać świątynię sekciarzom i oddać ją świeżo zamianowanemu proboszczowi xiędzu Krocinowi. Gdy mieszkańcy Leszna dowiedzieli się o tem, że ma przyjechać naczelnik powiatu z policyą i wojskiem, wnet się podzielili na dwie części: katolicy usunęli się do wsi sąsiednich, a mankietnicy z żonami i dziećmi zasiedli w kościele, obozem się rozłożyli na cmentarzu, okalającym świątynię i otoczonym murem. Tam oni w liczbie 400-tu postanowili wytrzymać oblężenie, a kościoła nie oddać. Jednak sam Furmanik, jego wikary i zakrystyan usunęli się na wieś, gdzie poczęli z okolicy gromadzić swych zwolenników. Naczelnik powiatu postanowił głodem zmusić mankietników do ustąpienia, otoczył więc mur kościelny wojskiem i nie pozwolił dostarczać sekciarzom żywności. Zaczęło się to oblężenie w poniedziałek. We wtorek mężczyźni poczęli wymykać się z kościoła i cmentarza. Powoli w ten sposób wyszło ich tylu, że pozostało w oblężeniu nie więcej, jak 150 zagorzałych fanatyków, przeważnie bab, ale i tym już głód bardzo dokuczał. Wówczas Furmanik — a było to we środę z rana — zebrał znaczny tłum sekciarzy, kazał im udawać katolików i iść niby z procesyą do kościoła, a gdy już się zbliżą do wojska, nagle na nie uderzyć i rozpędzić. Takiego podstępu już raz z powodzeniem użył Furmanik w Grąbkowie, ale teraz mu się nie udało. Z tłumu ktoś zawcześnie wystrzelił w kierunku żołnierzy, którzy natychmiast dali salwę, jednego sekciarza zabili, ośmiu zraniili niebezpiecznie, wielu ujęli i tu dopiero się przekonali o wojskowym manewrze mankietników. Furmanik zbiegł, ale baby jeszcze szczelniej zamknęły się w kościele. Czy już ustąpiły z niego i czy przytem nie było strzelaniny, — dotąd nie wiemy.

Wysłany do Leszna korespondent warszawskiego *Słowa* donosi, że „w tej okolicy mankietnictwo wogóle traci swą siłę. Z 7.000 sektantów już niewielu pozostało takich, którzy nie okazali chęci powrotu na łono prawego Kościoła. Fanatyków tych liczą zaledwie do 500. Jest więc nadzieja, że bratobójcze waśnie ustaną w okolicy. Eks-xiądz Furmanik i jego pomocnik zrujnowali świątynię i plebanię, pozabierali cenne przedmioty, za co dozór kościelny pociągnie ich do odpowiedzialności. Naturalnie, że w obecnej, krytycznej chwili niema ich w Lesznie. Gdy obałamuceni przez nich wieśniacy przymierają chłodem i głodem w świątyni, oni wygodnie wysypiają się i objadają po chatach włościańskich we wsiach sąsiednich“.

Mankietnicy już się zaczynają dzielić na sekty. Jak donosi *Dziennik powszechny*, wyłoniła się z nich religijna partya, która odrzuciła nazwę „maryawitów“, a poczęła się nazywać „kozłowitami“. Siedziba tej sekty w Ceglowie. Tamtejszy ekskomunikowany xiądz urządza codzień procesye dokoła wsi, a ukazuje się na nich w białej szacie długiej do kostek i w wieńcu z jakiegoś zielska na głowie. Otaczają go dziewczęta także w bieli, przepasane girlandami z liści i kwiatów polnych. Mankietnicy cegłowscy śpiewają „litanię“, ułożoną wyłącznie ku czci „mateczki“ Kozłowskiej. W domu, w pobliżu kościoła osadził ów eks-xiądz niejaką Saskę, która świeżo ukończyła instytut „mateczki“ w Płocku. Saska chodzi boso, nosi habit i posunięta do godności „starszej siostry“, czynny bierze udział w nabożeństwach. Nauczyciel wiejski Horbatowski, jako „starszy brat“ odgrywa rolę pomocnika duchownego. Prawi kazania, spowiada i błogosławi kompanie, bez przerwy nadchodzące do Cegłowa.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło w sobotę posiedzenie w sprawach bieżących. Poseł Moysa urgował ponownie sprawę sanacyi kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, domagając się, aby prezydyum Koła polskiego wyjednało wreszcie u rządu zupełne uwolnienie gmin i rad powiatowych w Kołomyi i Horodence od dalszego opłacania rocznie znacznych sum, jakie na utrzymanie tej kolei zobowiązały się płacić.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos: pp. Abrahamowicz, Chamiec, Binder, Głąbiński. Upoważniono pp. Moysę i Chamca do udania się w tej sprawie imieniem Koła polskiego do ministra kolei.

Pos. Abrahamowicz dawał poufne wyjaśnienia w sprawie programu kolejowego, podobnież pos. Chamiec w sprawie akcyi na polu budowy nowych linii kolejowych.

Pos. Binder domagał się budowy kolei Muszyna-Krynica.

Pos. Danielak popierał tę sprawę, a nadto żądał budowy kolei do Szczawnicy i domagał się, aby obie linie i do Krynicy i do Szczawnicy traktowano jako jedną akcyę i równocześnie starano się o jej przyśpieszenie.

Poseł Jabłoński przedstawił petycye gmin powiatu dobromilskiego w sprawie o wyasygnowanie zapomóg z powodu powodzi. Uchwalono przesłać te petycye namiestnikowi Galicyi.

Poseł Górski wniósł, aby starać się o przyśpieszenie obwałowania Wisły pod Krakowem i przekopu przez Dębniki zamiast budowy murów dla ochrony od wylewów. P. Abrahamowicz zwrócił uwagę, że ta sprawa jest w zawieszeniu z powodu różnicy zdań między technikami i należy tylko pragnąć, aby ten spór skończył się jak najrychlej.

P. Danielak prosił o wyznaczenie osobnego posiedzenia Koła dla sprawy regulacyi rzek i zabudowania potoków górskich. Domagał się nadto przyśpieszenia regulacyi rzek. Wniosek ten poparł pos. Breza. Dalej prosił pos. Danielak prezydyum o wyjaśnienie, czy prawdą jest, jakoby prezydyum Koła popierało przy rozdawnictwie robót na kolei Lwów-Podhajce obcą firmę, która nadto była o ćwierć miliona droższą od krajowej, a dopiero po interwencyi kilku posłów udało się odwrócić grożącą krzywdę. Mówca prosi o zbadanie sprawy.

P. Głąbiński oświadcza, że był w tej sprawie u ministra kolei i oświadczył mu, że Koło pod żadnym warunkiem nie może popierać obcej firmy.

Prezes Koła Abrahamowicz oświadcza z wielką stanowczością, że ani on, ani prezydyum Koła nigdy nie popierało firmy obcej. Jeżeli zaś chodziło o konkurencyę między firmami krajowemi, to nigdy Koło nie popierało firmy jednej na szkodę drugiej. Jako prezes dbać będzie mówca o to, aby nikt nie nadużywał znaczenia Koła polskiego.

Poseł Binder poruszył sprawę pomieszczenia nauczycielskiego seminaryum w Nowym Sączu i uregulowania stosunków służbowych w gimnazyum nowosądeckiem; prosił o upoważnienie do interwencyi w ministerstwie oświaty w tej sprawie wraz z hr. Brezą. Po przemowie p. Piętaka udzielono żądanego upoważnienia

Dr. Roszkowski prosi prezesa Koła o wyjednanie u ministra skarbu, żeby stary ratusz w Drohobyczu, w którym dotąd mieści się starostwo, zwrócony został miastu. Nadto prosi o poparcie prośby stowarzyszenia szewców w Drohobyczu o podwyższenie ceny przy dostawie obuwia dla armii. Prezes Koła przyrzekł poparcie.

Poseł Stwiertnia prosił o upoważnienie do wniesienia interpelacyi do ministra sprawiedliwości z powodu niewłaściwego orzeczenia trybunału kasacyjnego, zabraniającego towarzystwom zaliczkowym używania nazwy banków zaliczkowych. Przemawiali pos. Binder, Królikowski, Grek, Głąbiński, Piętak. Uchwalono wstrzymać się z decyzyą do chwili dokładnego zbadania tej sprawy.

Poseł Głąbiński prosił prezesa Koła o interwencyę u rządu w sprawie przygotowania ustawy o kontyngencie wódczanym na najbliższy peryod jeszcze w ciągu bieżącej sesyi parlamentu i utrzymanie dzisiejszej podstawy podziału kontyngentu. P. Abrahamowicz przyrzekł interweniować.

Poseł Głąbiński prosił, aby Koło polskie upoważniło go do wniesienia interpelacyi w sprawie ciągłego gwałcenia traktatu między Austryą a Niemcami przez niedoręczanie w Niemczech listów, adresowanych po polsku, lecz odsyłanie ich do biura tłómaczeń. Wystosowane do Towarzystwa dziennikarzy polskich w Księstwie zaproszenie na Zjazd dziennikarzy słowiańskich doręczono dopiero po Zjeździe, zaproszenie to bowiem leżało przez ośm dni w biurze tłómaczeń. Uchwalono.

P. hr. Breza prosił o przyśpieszenie sprawy zabudowania potoków górskich w Sądeckiem.

Poseł Królikowski prosił o poparcie petycyi miasta Przemyśla o ulgi podatkowe dla 102 domów, mających być zburzonych w celach asanacyjnych. Uchwalono przekazać sprawę komisyi podatkowej.

Pos. Grek prosi o upoważnienie do wniesienia interpelacyi do ministra sprawiedliwości w sprawie pewnego adwokata, który zasądzony został za obrazę czci komisarza władzy politycznej, popełnioną przez to, że ułożył włościanom skargę o nadużycie, popełnione przez tego komisarza. Interpelant pragnie, aby minister polecił wnieść zażalenie nieważności w obronie ustawy.

Poseł Sozański zapytał, jak stoi sprawa kolei do Truskawca; prezes udzielił wyjaśnienia.

Na tem posiedzenie skończono.

Z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Trzydzieści lat mozolnych zabiegów około szerzenia zamiłowania do ogrodnictwa i pszczelnictwa wydały ten obfity plon, jaki przedstawia wystawa w pałacu sztuki i na sąsiednich klombach placu powystawowego. Woń kwiatów, owoców i warzywa upaja gości i wynagradza tych z pomiędzy nich za trud wycieczki podczas niepogody, którzy mniemali, że obaczą jakieś nadzwyczajności. Bo kto poszedł na wystawę, sądząc, że znajdzie rzeczy niewidziane dotąd, ten może odejdzie niezadowolony. Pielęgnowanie niezwykłych okazów flory jest rzeczą amatorstwa, sprawia przyjemność, lecz mało przynosi pożytku. Na niniejszej zaś wystawie pokazało Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze właśnie tylko to, co wielki pożytek przynosi krajowi.

Więc też umieszczono na wystawie wiele produktów na pozór codziennych, a wystawiono je dlatego, aby otrzymanymi rezultatami zachęcić producentów do wytrwałości, a publiczności pokazać jak małe środki wystarczają do pożytecznego działania. Oto widzimy na przykład, że w powiatach: trembowelskim i przemyślańskim całe włościaństwo pod kierownictwem rozumnych i gorliwych nauczycieli ludowych i xięży zajmuje się hodowlą szlachetnych drzew owocowych i szlachetnego warzywa, a wspaniałe ich plony (owoce, jarzyny, szczepy) niezawodnie wpływają na podniesienie miejscowego dobrobytu. Hr. Baworowski, marszałek powiatu trembowelskiego, jest gorliwym protektorem ogrodnictwa i jego to staraniom ma lud trembowelski swoje piękne sady do zawdzięczenia.

Także Kółka rolnicze z okolic Krakowa i Jasła rozwijają wielką ruchliwość w dziedzinie sadownictwa. Wspaniałe jarzyny poprzysyłali na okaz niektórzy włościanie i nauczyciele ludowi, a powiat przemyślański popisał się nawet tablicami ściennemi, które unaoczniają rozwój tamtejszych szkółek. Nadzwyczaj piękne są owoce i jarzyny z ogrodów Andrzeja hr. Potockiego (Krzeszowice), dra Jana Pawlikowskiego (Medyka), Ludwika br. Brückmana (Monasterce), Juliana br. Brunickiego (Podhorce), ks. Sanguszków (Gumniska), krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, kraj. zakładu sadowniczego w Zaleszczykach, pow. zakładu sadowniczego w Limanowej i wielu firm kupieckich. Szczególną uwagę zwracają na siebie krajowe galicyjskie winogrona braci Niemczewskich (Okopy św. Trójcy). Panowie ci zaszczepili winną latorośl w południowo-wschodnim zakątku kraju (niedaleko Kamieńca Podolskiego) na obszarze dwunastomorgowym i wychodowali po ośmiu latach około 40.000 szczepów, dających wczesną jesienią wspaniałe winogrona. Na naszej glebie i w naszym klimacie daje szczep winny rocznie 2 do 3 kilogramów gron, a więc wynagradza sowicie poniesione około niego trudy. Ten rezultat zachęci prawdopodobnie i innych do hodowli winogron, a w ten sposób wiele grosza naszego może pozostać w kraju. Nie należy sądzić, że pp. Niemczewscy znaleźli jakiś wyjątkowo uklimatyzowany zakątek, bo o wiele dalej na północ, w Starych Brodach, pan Manuel Carlos Grijo zaszczepił na obszarze trzymorgowym latorośl winną i również zadziwiające uzyskał rezultaty. Nasze krajowe wino — tak wolno nam już teraz mówić — zawiera około 14% cukru gronowego, czyli więcej, aniżeli czeskie i nadaje się wybornie do wyrobu wina stołowego i wytrawnego.

Wogóle zaczyna się budzić w naszym kraju zmysł do intensywnego wyzyskiwania urodzajności naszej gleby przez wyszkolone ogrodnictwo i sadownictwo, a wślad za tem idzie i przemysł z tej gałęzi. Z jabłek i innych owoców wyrabiają niektóre firmy, np. Krieg w Rzeszowie, doskonałe wina owocowe, zalecane dla chorych, inne zaś trudnią się suszeniem i eksportowaniem owoców za granicę.

Radością przejmuje postęp w pszczelnictwie. Długoletnie, porównawcze badania zawodowców wykazały, że do hodowli pszczół najkorzystniejszym jest ul t. zw. „słowiański“, ulepszony znacznie przez dzisiejszych krajowych bartników. Galicya posiada obecnie około 300.000 takich ulów i produkuje z nich rocznie 30 do 50 tysięcy centnarów miodu. Pod względem produkcyi miodu zajmuje Galicya wśród krajów austryackich pierwsze miejsce. Na wystawie można oglądać wzorowe galicyjskie pnie i postępowe narzędzia bartnicze.

Miody z naszych pasiek, jakoteż wosk pszczelny, morele zaleszczyckie i z Okopów św. Trójcy, jabłka, suszone śliwki, wywozi Galicya w coraz większej ilości do Niemiec. Aby grosz, potrzebny na nasiona i szczepy, nie wychodził z kraju, pomyślały niektóre firmy o produkcyi nasion kwiatowych i warzywnych na większą skalę. Nasiona z zakładów ogrodniczych braci Drobnerów lub F. W. Starcka Synów w niczem nie ustępują dobroci nasion badapeszteńskich, albo wiedeńskich, a przewyższają je tem, że są aklimatyzowane w naszym kraju. Kto widzi te wspaniałe begonie i georginie, te ogromne białe lilie, gladyole, a nadewszystko tych kilkanaście gatunków storczyków, ten może nabrać zaufania do nasion, cebulek i wazonów, produkowanych przez krajowe firmy.

Komitet wystawy pragnie pozostać w pamięci każdego gościa i wszczepić weń miłość do roślin więc też z dziwną bezinteresownością do każdego biletu wstępu dodaje jako „cenny upominek“ wazonik z kwieciem, którego wartość przewyższa cenę biletu wstępu na wystawę.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Zdrowie Cesarza. Z Wiednia donoszą, że stan zdrowia Cesarza jest zadowalniający, mimo to lekarz przyboczny, dr. Kerzl, polecił Monarsze szanować się bardzo. Dlatego też nie wziął Cesarz udziału ani w uroczystości poświęcenia kościoła „Serca Jezusowego“, ani w odsłonięciu pomnika „Deutschmeistrów“. Nie weźmie też udziału w polowaniu dworskiem, które się odbędzie w czasie od 1—6 października w Eisenerz.

Mianowania. Cesarz nadał nadzwyczajnemu profesorowi historyi sztuki na uniwersytecie w Krakowie, drowi Jerzemu hr. Mycielskiemu, tytuł i charakter zwyczajnego profesora uniwersytetu; nadto zamianował profesora gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Henryka Kopię, dyrektorem gimnazyum w Sokalu.

Odznaczenia. Cesarz nadał starszemu komisarzowi straży skarbowej w Żywcu, Augustowi Feixowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan trwałego spoczynku, złoty krzyż zasługi z koroną; zaś radzcy budownictwa w państwowej służbie budownictwa w Galicyi, Wiktorowi Korneckiemu, również przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Budowa nowego kościoła. W zeszłym tygodniu odbyło się w Skomorochach, w powiecie trembowelskim, uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek, który funduje poseł i marszałek powiatu trembowelskiego, hr. Jerzy Baworowski. Aktu poświęcenia dokonał proboszcz z Baworowa X. kanonik Szuber, w asystencyi gr. kat proboszcza, X. kanonika Seroiczkowskiego z Proszowej. W uroczystości wzięła bardzo liczny udział ludność obu obrządków ze Skomoroch i wsi okolicznych.

Mecenas dr. Włodzimierz Krosiński przeniósł swoją kancelaryę adwokacką z ulicy Kraszewskiego l. 1 do domu przy ulicy Kościuszki l. 3 (pierwsze piętro).

Nowe poczekalnie tramwajowe. Magistrat uchwalił wybudować dwie nowe poczekalnie na końcowych stacyach tramwaju elektrycznego, mianowicie pod rogatką Łyczakowską i koło parku Stryjskiego. Będą one kosztowały około 14.000 koron, a zostaną wykonane w warsztatach lwowskiej kolei elektrycznej.

Konkursa. Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkursa na posadę: docenta buchalteryi i lektora języka francuskiego. Podania należy wnosić do końca października. Płace wynoszą po 800 koron rocznie.

Pierwszy zjazd robotników dziennych odbył się w ciągu ubiegłych dwu dni świątecznych we Lwowie dzięki energicznym zabiegom przewódców socyalistycznych. Na Zjazd przybyło 38 delegatów z miast prowincyonalnych. Uchwalono po namiętnych dyskusyach szereg rezolucyj w sprawie położenia lampiarzy i kanalarzy miejskich, stróżów kamienicznych, służby dworskiej itp.

Z okazyi tego zjazdu robotników dziennych odbyło się w sobotę na placu Gosiewskiego zgromadzenie stróżów, lampiarzy i rębaczy. W powziętych tam rezolucyach wyrażono zupełną solidarność z uchwałami zjazdu robotników dziennych, uchwalono energicznie upomnieć się u Namiestnika o załatwienie sprawy regulaminu dla dozorców domu, dalej rozpocząć akcyę w całym kraju za zniesieniem przepisów służbowych dla wszelkich kategoryi służby domowej i dworskiej. Zgromadzeni zaprotestowali przeciw pluralności wyborów, grożąc, iż na wypadek uchwały komisyi, by zaprowadzono pluralny system, robotnicy rozpoczną najostrzejszą walkę. Wreszcie napiętnowano fakt zmasakrowania Blicharskiego przez policyanta, zażądano przytem, by zniesiono policyę wojskową, a oddano ją pod zarząd gminy. Z pieśnią „Czerwony sztandar“ rozeszli się zebrani do domów.

Legat dla Muzeum Narodowego. Zmarły w Ameryce X. Franciszek Jakimiak zapisał testamentem na Muzeum Narodowe w Krakowie 525 dolarów. Jestto pierwszy legat pieniężny, jakie Muzeum Narodowe otrzymało w ciągu 20 lat z górą swego istnienia.

Dom dla nieuleczalnych rozpoczęto budować w Tarnowie. Na razie pomieści on 28 łóżek.

W Zakopanem bawiło do 27 września b. r. ogółem 8.836 osób.

Ułaskawienie. Skazana na śmierć przez powieszenie (za zamordowanie w celu rabunku służącej Meierówny) Fryderyka Zeller, odwołała się była do łaski Monarszej. Owóż Cesarz ułaskawił ją, a Trybunał kasacyjny zamienił jej wskutek tego karę śmierci na 20-letnie ciężkie więzienie, obostrzone ciemnicą i postem co roku w dniu 25 stycznia, jako w rocznicę popełnienia zbrodni. Obecnie przesłała Zellerówna wiedeńskiemu adwokatowi Hofmoklowi list, w którym podaje dokładne dane o osobie rzekomego prawdziwego mordercy Majerównej.

Morderstwo w celu rabunku. Z Czerniowiec donoszą, że w Mendyce na Bessarabii zamordowano 31-letniego właściciela dóbr z Bukowiny Józefa Ohanowicza, który bawił tam w swoich do-

brach. Zamordowano także kucharkę jego i pokojówkę. Morderstwa dopuścić się miała służba folwarczna w celach rabunkowych. Kasy napełnionej gotówką i papierami wartościowymi rabusie zabrać nie zdołali.

Ostatnie telegraficzne wiadomości z Kiszyniewa donoszą, że rabusie skradli 7000 rubli i wiele kosztowności.

Fałszerze pięciokoronówek. Przed kilkoma dniami aresztowali żandarmi opodal Szczakowej trzech ludzi, którzy puszczali w obieg fałszywe pięciokoronówki. Przy jednym z aresztowanych, niejakim Danielewskim vel Brocławskim, pochodzącym z Królestwa, znaleziono sztylet i rewolwer. Śledztwo wykazało, że wyrabianiem owych fałszywych pięciokoronówek trudnił się były palacz kolejowy Antoni Niwelt. Wczoraj udało się policyi krakowskiej schwytać Niwelta w Męcince pod Jedliczami (w pow. krośnieńskim). Znaleziono przy nim rozmaite narzędzia, niewielki zapas odpowiedniej kompozycyi metali i kilkanaście sztuk już gotowych fałszywych pięciokoronówek.

Przykre zajście w kościele. Z Kalwaryi, w Królestwie Polskiem, w Suwalskiem, donoszą o nad wyraz przykrem zajściu w kościele miejscowym, które jest wyrazem coraz bardziej zaostrzających się stosunków narodowościowych pomiędzy Polakami a Litwinami. Gdy po nieszporach zaintonowano w kościele „Anioł Pański", Litwini jęli śpiewać tę pieśń po litewsku, Polacy po polsku. Nie podobało się to bandzie pijanych wyrostków, która wpadła do kościoła i zaczęła nacierać na dziewczyny, śpiewające po polsku. Wszczął się alarm. Ktoś wybiegł z kościoła z krzykiem. Stojący w pobliżu patrol dał salwę w powietrze dla zaalarmowania i sprowadzenia na miejsce wojska. Wojsko weszło nawet do kościoła, ale usunął je xiądz proboszcz. Zaaresztowano jednak jednego Litwina. Po nabożeństwie bójka ponowiła się przed kościołem, ale przybył oddział dragonów z oficerem i począł strzelać na postrach w górę, co znacznie podziałało na zwaśnionych, reszty dokonały pięści i kolby żołnierzy. Kilka osób ciężko poturbowano.

Reorganizacya gal. Banku dla handlu i przemysłu. Z Krakowa donoszą: W sobotę odbyło się tutaj walne zgromadzenie akcyonaryuszy gal. Banku dla handlu i przemysłu. Zarząd przedłożył sprawozdanie ze swoich czynności. W sprawozdaniu tem zarząd zaznacza między innemi, że „działalność Banku, ze względu na wątpliwą wartość pretensyi do gal. Banku kredytowego w likwidacyi oraz ze względu na unieruchomienie znacznej części kapitału akcyjnego, jest utrudnioną, przeto zarząd, dążąc do uzdrowienia instytucyi i stworzenia dla niej podstaw prawidłowego rozwoju, przez powiększenie kapitału akcyjnego, nawiązał rokowania z pierwszorzędną instytucyą [illegible] i z przyjemnością może zakomunikować, że usiłowania nie były bezowocne, gdyż udało się doprowadzić do porozumienia co do zasadniczych punktów". Po przyjęciu do wiadomości bilansu i udzieleniu absolutoryum dla zarządu, postanowiono z pozostałego kapitału akcyjnego odpisać 2,845.500 koron czyli zredukować nominalny kapitał akcyjny do kwoty 948.500 koron, a to przez przestemplowanie będących w obiegu, a po 400 koron opiewających akcyj, na akcye w kwocie o 75% niższej, a więc po nominalnych 100 koron sztuka. Z kolei przedstawiła dyrekcya wniosek o „powiększenie kapitału akcyjnego" przez ściągnięcie z obiegu owych zredukowanych akcyj, a wypuszczenie w obieg nowej emisyi akcyj. Wniosek w tej mierze przyjęto w następującej redakcyi:

„Upoważnia się zarząd do podwyższenia pozostałego kapitału akcyjnego w kwocie 948.500 K. do sumy 4,000.000 przez ściągnięcie w obiegu będących, odstemplowanych 9.485 sztuk akcyj i wydanie 10.000 sztuk nowych akcyj po 400 K. nominalnej wartości. Dotychczasowi akcyonaryusze otrzymają w miejsce 4 starych, odstemplowanych akcyj, jedną nowo emitowaną akcyę nom. wart. 400 kor., reszta zaś nowo emitowanych akcyj winna być pełno wpłacona. Pretensya do galic. Banku kred. w likw. w sumie 2,149.434 zostaje wyłączona na rzecz dotychczasowych akcyonaryuszy z tem, że ewentualne nadwyżki, osiągnięte przy zrealizowaniu aktywów, przypadające po galic. Banku kred. w likwid., wpłynąć mają na rzecz zreorganizowanego Banku, a mimo to redukują wyłączną na rzecz dotychczasowych akcyonaryuszy pretensyę. Do oznaczenia terminu i sposobu przeprowadzenia powyższych uchwał, upoważnia się zarząd Banku".

Zamykając posiedzenie, przewodniczący zaznaczył, że nieuniknionem okazało się użycie obcego kapitału do reorganizacyi Banku, jest pewnem, że i krajowy kapitał wpłynie na dalsze losy instytucyi, i że wkrótce zwołane będzie nadzwyczajne walne zebranie w sprawie wprowadzenia Banku już w nowy okres.

Bandytyzm za kordonem. Z Warszawy donoszą: Onegdaj do mieszkania pewnego rzemieślnika, nazwiskiem Czekalskiego, weszli dwaj ludzie i zapytali Czekalskiego: gdzie jest jego syn. Czekalski wskazał przybyszom syna, siedzącego przy stole, a wtedy przybyli podeszli do syna i dwoma wystrzałami z rewolweru położyli go trupem, poczem spiesznie opuścili mieszkanie i poczęli uciekać. Czekalski puścił się za nimi w pogoń. Jeden ze zbrodniarzy strzelił do niego i ranił go ciężko.

Wczoraj rano w Warszawie zastrzelono na ulicy intendenta szpitala Aleksandryjskiego w cytadeli Piwińskiego.

Z Wilna donoszą, że onegdaj na ulicy napadli tam rabusie na listonosza i wydarli mu torbę, w której było 400 rubli. Rabusie uciekli.

Za zabicie policyanta i obrabowanie go skazał sąd polowy w Kijowie niejakiego Mikołaja Jakobsona na śmierć przez powieszenie; zaś niejakiego Jakóba Deniszuka skazał ten sam sąd za grabież na 15 lat ciężkich robót.

Niepokoje w Rosyi. Onegdaj aresztowano w Częstochowie 20 socyalistów. Aresztowani podobno tworzyli częstochowski „okręgowy Komitet socyalno-demokratyczny".

W Helsingforsie urządzili onegdaj młodo-socyaliści demonstracyjny pochód ze sztandarami, na których widniały napisy: „precz z militaryzmem", „precz z wojną", „precz z mordowaniem braci". Pochodowi zagrodziła drogę policya z pomocą wojska. Przyszło do bójki między demonstrantami i policyą. Dwie osoby ciężko zraniono, jedną lekko. Aresztowano tylko jednego z demonstrantów.

Wojenno-polowy sąd w Rydze skazał na karę śmierci Adamusa i Demalskiego za to, iż usiłowali rzucić bombę pod wagon tramwaju elektrycznego.

Zaburzenia agrarne wybuchły w majątku hrabiny Krasińskiej pod Grodnem.

Orkany. Na morzu Czarnem srożył się przez kilka dni niebywały orkan, który zatopił i zniszczył wiele okrętów, a w Ameryce północnej nad zatoką Meksykańską burza zniszczyła miasto Mobile. Ulice zalała woda na wysokość półtora metra. W porcie Morgan u wejścia do zatoki Mobile, zatonęły trzy okręty [illegible]. Kościół katedralny miasta Mobile, jakoteż znaczną część dobytku mieszkańców uniosła woda. Złodziei, przychwyconych na kradzieży, zabijano. Do miasta można się dostać tylko na łodziach. 75 osób utraciło życie, około 5.000 domostw i wszystkie ziemiopłody są zniszczone. Burza zniszczyła także miasto Pensacolę i pozbawiła dachu przeszło 2.000 ludzi. W forcie Perkins 19 większych okrętów i wiele mniejszych statków doznało uszkodzeń. Wiele z nich osiadło na mieliźnie, a 25 osób utonęło. Prawie równocześnie szalała burza w Andaluzyi w Hiszpanii i zalała okolice Sewilli. Ofiar w życiu jeszcze nie policzono. W okolicy Cadixu przerwane zostało w kilku miejscach połączenie kolejowe.

Powtórny pogrzeb Rakoczego i Tekelego. Jeszcze za gabinetu hr. Tiszy Cesarz zezwolił, aby zwłoki słynnych rokoszan przeciwko dynastyi habsburskiej: Rakoczego i Tekelego przewieziono do Węgier z pod Konstantynopola. Otóż prezydent gabinetu dr. Wekerle zawiadomił ludność stolicy Węgier, że zwłoki Rakoczego i Tekelego przewiezione będą w niedzielę dnia 28 października do Budapesztu, a stamtąd do Koszyc, względnie do Kesmarku.

Cezary Jellenta, znany poeta i krytyk literacki, przyjeżdża w połowie października z Warszawy do Lwowa i tu wygłosi kilka odczytów z dziedziny filozofii, sztuki i literatury. P. Jellenta jako redaktor literacko-naukowego miesięcznika „Ateneum" naraził się na proces prasowy, a pismo jego zawieszono.

Wiadomość o napadzie rosyjskich bandytów na wagon pocztowy osobowego pociągu, zdążającego ze Lwowa do Szczakowej, jest — jak stwierdzono w urzędowej drodze — nie prawdziwa.

Zapowiedź strejku teatralnego. Członkowie orkiestry, chórów i technicznego personalu nadwornej opery w Peszcie zażądali podwyższenia płacy z dniem 30 grudnia b. r., grożąc w przeciwnym razie strejkiem. Dyrekcya uważa, że do załatwienia tej sprawy potrzeba aprobaty parlamentu, wobec tego niemożliwe jest ono przed 1 lipca 1907, jeśli zatem personal teatralny nie przystanie na to, wówczas dyrekcya zamknie operę.

Bratnia pomoc dla wychodźców polskich z zaboru rosyjskiego. W ostatnich czasach coraz więcej wychodźców z Królestwa Polskiego i prowincyi zabranych zjeżdża do Galicyi, uciekając przed prześladowaniem. Ponieważ wielu z nich znajduje się nieraz w położeniu rozpaczliwem, przeto celem zaopiekowania się tymi wychodźcami zawiązał się we Lwowie komitet, który na razie ma do dyspozycyi kwotę 2000 koron, uchwaloną na ten cel na ostatniem walnem zgromadzeniu Banku parcelacyjnego. Dalsze ofiary na ten cel przyjmuje skarbnik komitetu p. Zygmunt Poznański, dyrektor Banku parcelacyjnego, ul. Brajerowska l. 11.

Z flaszkami papierowemi, których fabrykacyę rozpoczęto w Stanach Zjednoczonych, czynią obecnie doświadczenia browary tamtejsze, o ile można ich używać na przechowywanie i transport piwa. Do przechowywania i przewozu mleka znalazły już obszerne zastosowanie. Początkowo wytrzymywały flaszki papierowe tylko przez kilka godzin, ale zaczęto używany na nie papier nasycać parafiną i nadano im tym sposobem znaczną trwałość. Nawet mleko sterylizowane przy 100 stopn. C. i gorące do flaszek wlewane, daje się w nich dobrze utrzymać. Na ciśnienie wytrzymują takie flaszki około 200 funtów angielskich i nie zgną się. Mikroskopijne badania wykazały, że mleko trzymane we flaszkach papierowych miało w sobie mniej mikroorganizmów, niż we flaszkach ze szkła. Dało się w nich także o dwa dni dłużej bez skiśnięcia przechować. Przemawia w końcu za flaszkami papierowemi ta okoliczność, że waga ich wynosi zaledwie 12-tą część wagi flaszki szklanej, i że w czasie przewozu nie ulegają pękaniu i stłuczeniu jak flaszki ze szkła.

Temperatura dnia 29 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie + 8, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 6, w Gracu + 3, w Pradze + 11, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 8, w Raguzie — w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 10, w Monachium + 4, w Zurychu + 4, w Genewie + 5, w Lugano + 7, w Anglii + 10, w Paryżu + 7, w Biarritz + 13, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 7, w Rzymie + 9, w Neapolu + 11, w Palermo + 17, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 4, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 6, w Warszawie + 10, w Moskwie + 1, w Kijowie + 9, w Odessie + 8, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 13, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Z wyjątkiem Rosyi w całej Europie pogoda.

Zmarli. W Sieklówce, Salomea z Hupków Bielańska, właścicielka dóbr Łajsce.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 11 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

W salonie.

Ona. Wierzę ci, że mnie kochasz!... Nie mogę się jednak pozbyć podejrzenia, że chcesz się ze mną ożenić dla tych stu tysięcy, które po ciotce odziedziczyłam...

On. Kłamstwo i przysięgam ci, że wziąłbym cię za żonę tak samo, choćbyś je po kim innym odziedziczyła!

Zrównoważenie.

— O ile mężczyźni za dużo mają występków — o tyle kobiety za skąpo — cnót.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: (wznowienie) „Chory z urojenia," komedya Moliéra. — We wtorek „Orfeusz w piekle". — We środę po raz pierwszy „A Pippa tańczy" (Und Pippa tanzt), baśń huty szklanej w 4 aktach Gerharda Hauptmana, tłómaczył Artur Schröder. W przedstawieniu biorą udział pp.: Irena Trapszo, Kozłowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wysocki, Kliszewski, Lenczewski, Kosiński, Bielecki i Ruszczyc. — We czwartek (wznowienie) „Lalka" (La Poupée), operetka w 3 aktach (4 odsłonach) M. Ordonneau, muzyka E. Audrana. Nowa wystawa. — W piątek „A Pippa tańczy!"

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Barbarzyńcy," sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego. — We wtorek „Marnotrawny ojciec" komedya w 4 aktach Bernarda Shaw'a. We środę „Warszawianka" i „Wesele" Wyspiańskiego. — We czwartek „Marnotrawny ojciec" Shaw'a. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Odwieczna baśń" poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Odwieczna baśń".

Repertuar teatru ludowego. We wtorek „Tajemnice Lwowa," sztuka ze śpiewami w 5 akt.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Nasz Kraj".** Z okazyi zjazdu górników polskich w Krakowie poświęciła redakcya niemal cały zeszyt 13 górnictwu, dając przez nadzwyczaj bogaty i rozmaity dobór artykułów tak fachowych jak i prac literackich całokształt tego wszystkiego, co odnosi się do górnictwa, jego rozwoju, znaczenia, pamiątek, muzyki i poezyi stanu górniczego. Zeszyt ten ozdobiony jest około stu ilustracyami kopalń w Sosnowcu, Jaworznie, Wieliczce, Bochni, Kałuszu, Borysławiu i t. d. oraz portretami najwybitniejszych przedstawicieli stanu górniczego w Polsce

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 września.

(Z). Podwyższenie stopy procentowej Banku austro-węgierskiego o $1/2$% nie wywarło wcale niekorzystnego wpływu na tendencyę giełdy. Spekulacya była bowiem zupełnie przygotowana na to zarządzenie i właściwie oczekiwała podwyższenia stopy eskontu o cały procent, a nietylko o $1/2$%, dlatego też obecna uchwała rady jeneralnej Banku przyjęta została rzec można nawet życzliwie.

W akcyach górniczych wytworzyła się znów dosyć intensywna spekulacya zwyżkowa. Na czele jej kroczą alpiny. Ogłoszony bowiem właśnie bilans Towarzystwa alpejskiego za pierwsze półrocze jest pod każdym względem pomyślny i wykazuje czysty zysk o $1\frac{1}{2}$ miliona koron większy od zysku za pierwsze półrocze ubiegłego roku.

Lombardy znów są przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych uskuteczniannych na rachunek zarówno tutejszych jak i berlińskich spekulantów. Wedle prowizorycznych obliczeń jest zysk kolei Południowej za pierwsze półrocze b. r. o 6 milionów koron większy od zysku za pierwsze półrocze roku ubiegłego. W drugiem półroczu będzie wprawdzie zysk mniejszy z powodu konkurencyi nowowybudowanych kolei alpejskich, ale bądź co bądź obliczają, że ostateczny rezultat finansowy będzie o wiele lepszy od spodziewanego.

W subkomitecie komisyi kolejowej podniesiono myśl wykupna przez państwo nie tylko samej linii kolejowej należącej do towarzystwa kolei Północnej, ale także jego kopalń węgla. Reprezentant rządu nie dał wprawdzie jeszcze stanowczej odpowiedzi, wszelako nie ulega wątpliwości, iż rząd niechętny jest temu projektowi, raz dlatego, że akcyonaryusze żądaliby za swe kopalnie nieproporcyonalnie wysokiej ceny, a powtóre, że eksploatacya ich w zarządzie państwa byłaby o wiele kosztowniejsza.

Prezesem kartelu cukrowego został wybrany baron Alfred Liebig.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 września 1906 r.) — Wiadomości o nadzwyczajnym urodzaju zboża na Węgrzech, przekraczającym zbiory najlepszych lat, były powodem, że kupujący zajmowali dotychczas stanowisko do najdalszych granic ostrożne. Doszło w końcu do tego, że zapotrzebowanie bądź co bądź przejawiło się silnie, a gdy dowozy z powodu długiej słoty prawie ustały, tendencya zwyżkowa musiała wziąć górę. To też giełdy zbożowe zagraniczne od kilku dni notują ceny z dnia na dzień wyższe. Na dzisiejszym targu została dokonaną tylko mała ilość transakcyi, lecz ustępstwa na korzyść sprzedających były widoczne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·55, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·60 do 7·60, owies od 6·90 do 7·30, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 15·60· Wszystko za 50 klgr.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 26-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·70, pszenica na termina 7·30—7·50, żyto gotowe 5·60—5·80, żyto na termina 5·40—5·60, owies obroczny gotowy 6·50—6·70, owies obroczny na termina 6·10—6·30, jęczmień pastewny 5·50—5·75, jęczmień browarniany 6·40—7·00, groch pastewny 6·00—6·50, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·50—5·75, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 00·00—00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·25—36·50, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Tendencya zniżkowa utrwala się; jedynie owies wskutek słabych dowozów wykazuje nieznaczną zwyżkę cen.

* **Z Dyrekcyi kolei państwowych.** W obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie oddaną została do użytku publicznego z dniem 18 września b. r. kolej lokalna Rossbach-Adorf ze stacyami Freiberg i V. i Adorf, oraz z przystankiem Leubetha i ładownią Arnsgrünn. Stacye Freiber i V. i Adorf (istniejąca stacya graniczna król. saskich kolei państw.) są urządzone dla ruchu zupełnego, przystanek i ładownia Arnsgrünn dla ruchu osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych, wreszcie przystanek Leubetha dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Przewóz materyi wybuchowych na tej kolei lokalnej nie jest dozwolony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem otwarto w obecności ministra rolnictwa hr. Auersperga II. austryacką wystawę państwową jęczmienia. Powitany przez posła Ehrenfelsa minister rzekł, że rząd zawsze uznawał wielkie znaczenie uprawy jęczmienia i starał się popierać tę ważną gałąź rolnictwa. Wystawa daje dowód pocieszających rezultatów, jakie uprawa jęczmienia w Austryi wykazuje. Następnie minister ogłosił wystawę za otwartą i zwiedził ją, poczem podziękował członkom komitetu za trud i wyraził się z pochwałą o wystawie.

Wiedeń. Wczoraj o 1 popołudniu odbyło się w Schönbrunnie śniadanie, na które przybyli zaproszeni przez Cesarza książęta bawarscy: Leopold, Jerzy i Konrad, oraz szef sztabu jen. Beck i dostojnicy dworscy.

Wiedeń. W dzielnicy Landstrasse wczoraj poświęcono nowy kościół Serca Jezusowego w obecności arcyks. Rainera jako zastępcy Cesarza, arcyks. Eugeniusza i licznej publiczności.

Wiedeń. Koło polskie odbędzie dziś o godzinie 7-ej wieczorem dalszą rozprawę nad rezolucyami o rozszerzeniu autonomii. Dziś zaś o godzinie 10 rano będzie obradowało nad sprawami krajowemi.

Celowiec. Wczoraj odbyło się w obecności ministra kolei Derschatty uroczyste otwarcie kolei przez Karawanki. Pomiędzy gośćmi znajdowali się prezydent Karyntyi, marszałek krajowy, liczni posłowie do Rady państwa i Sejmu, wysocy urzędnicy kolejowi i naczelnicy władz wojskowych. Popołudniu odbył się bankiet.

Paryż. Minister spraw wewnętrznych Clémenceau wygłosił w La-Roche-sur-Yon mowę, w której oświadczył, że pomimo zwalczania przez Kościół ustawy separacyjnej, rząd nie zejdzie z raz obranej drogi.

Tyflis. Według urzędowej wiadomości z Baku, strejk tamtejszy się zakończył i wszyscy robotnicy wrócili do pracy.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt zarządził telegraficznie bezzwłoczne wysłanie 6.000 ludzi do Kuby.

Konstantynopol. Cztery mocarstwa, opiekujące się Kretą, wystosowały do Porty notę z zawiadomieniem, że powierzyły zwierzchnictwo nad Kretą Zaimisowi. Jeszcze przed wręczeniem tej noty Porta jeszcze raz zaprotestowała u rządów czterech mocarstw przeciw nominacyi Zaimisa i zażądała zastąpienia go jakimś wysokim urzędnikiem któregoś z państw neutralnych.

Belgrad. Austro-węgierski radzca legacyjny Löwenthal wręczył wczoraj rządowi serbskiemu odpowiedź na ostatnią notę serbską.

Mitawa. Zgromadzenie szlachty kilku okręgów prowincyi kurlandzkiej wyznaczyło sumę 120.000 rubli na organizacyę ochrony ludności przed gwałtami band uzbrojonych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczoraj odbyło się w domu miejskim otwarcie warsztatów rękodzielniczych dla młodzieży szkół średnich. Warsztaty te urządził przy pomocy gminy profesor Henryk Jordan. Do warsztatów stolarskiego, tokarskiego i ślusarskiego zapisało się około 100 uczniów.

Na żądanie prokuratoryi tarnowskiej wysłała krakowska dyrekcya policyi jednego ze swych funkcyonaryuszy do Tarnowa dla śledztwa w sprawie rozbicia kasy wertheimowskiej w sklepie Maschlerowej w zupełnie podobny sposób, jak w sklepie Dutkiewicza w Krakowie.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że profesor uniwersytetu radzca dworu dr. Józef Weinlechner umarł wczoraj wieczorem w Brucku nad Litawą, tknięty apopleksyą.

Kronsztad. Wczoraj sąd wojenny ogłosił wyrok w sprawie buntu marynarzy. Były poseł do dumy Onipko skazany został na utratę wszystkich praw i na deportacyę. Trzech chłopów uwolniono. Trzech marynarzy skazano na śmierć przez rozstrzelanie, 12 na roboty przymusowe bez terminu, 23 na 20 lat robót przymusowych, 7 na 15 lat, 8 na lat 10, 60 na 6 lat, 12 na 4 lata; wreszcie 429 oskarżonych skazano na wcielenie do rot aresztanckich lub na więzienie. Wszyscy skazani zostali pozbawieni praw stanu wojskowego. Uniewinniono 129 marynarzy. Wyrok ten podlega jeszcze zatwierdzeniu komendanta twierdzy hr. Adlerberga.

Petersburg. Komisya, złożona z zastępców wszystkich ministerstw, pod przewodnictwem szefa oddziału w ministerstwie handlu, oświadczyła się większością głosów przeciw bezzwłocznemu zniesieniu wolnego portu w Władywostoku.

Warszawa. Dotychczas biblioteki szkół początkowych mogły zawierać tylko książki rosyjskie. Obecnie zarząd okręgu naukowego wydał pierwszy katalog 105 książek polskich różnej treści, zaleconych do uzupełnienia niemi bibliotek szkół początkowych. Równocześnie ogłoszono spis polskich podręczników do nauki religii i języka polskiego w zakładach średnich i szkołach początkowych; podręczników takich zalecono 66, przyczem radom pedagogicznym dano prawo wyboru.

Warszawa. W sobotę na mocy wyroku sądu wojenno-polowego powieszono Frydrychowskiego za napad na sklep w Warszawie.

Warszawa. W sobotę Izba sądowa roztrząsała sprawę Fryzego, redaktora *Kuryera porannego*, oskarżonego o wydrukowanie uchwał wiecu listopadowego P. P. S., i Bukowieckiego, wydawcę zbioru pieśni politycznych. Bukowieckiego skazano na 3 tygodnie więzienia, Fryzego na grzywnę 300 rubli.

Prócz tego skazano redaktora i wydawcę tygodnika *Zorza* Mieczysława Wrońskiego i publicystę Maksymiliana Malinowskiego za artykuł polityczny — obu na dwa tygodnie twierdzy.

Roman Korsak, odpowiedzialny redaktor tygodnika humorystyczno-satyrycznego *Strzała* został skazany na miesiąc aresztu.

Paryż. Urządzony wczoraj na cześć rekrutów paryskich z Trocadero przez młodzież republikańską tego okręgu i francuską ligę oświaty bankiet zamącili anarchiści, którzy przy zaintonowaniu marsylianki przez kapelę wojskową bez przerwy gwizdali. Anarchistami kierował Hervé. Policya musiała stoczyć z nimi zaciętą walkę. Wreszcie udało się aresztować Hervé'go i resztę demonstrantów. Po bankiecie przeniosły się demonstracye na ulicę. Policya rozprószyła tłumy. Aresztowanych uwolniono w ciągu nocy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 października. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. br. Błażowski z Nowosiółki. L. br. Brückman z Monasterzec. J. Starorypiński z Król. Polskiego. W. Czaykowski z Żyrawy. W. Strzelecki z Nowoszyc. Kaz. Pułaski z Podola ros. M. Fischer i W. Ecke z Czerniowiec. A. Kossakiewicz z Horodenki. Z. Łępkowscy z Zasławia. R. Blumenfled, dr. A. Kriler i H. Ostermayer z Wiednia. X. W. Tomasiewicz z Krakowa. F. Dembscy z Horodyszcza. Dr. S. Schätzel z Brzeżan.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 1 października. Z. Piątkowscy z Józefówki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Fischl, L. Lichtenstein i H. Klein z Wiednia. W. Staniszkis i M. Langrok z Krakowa. M. Korewicka z Monasterzysk. B. Koczyński z Rohatyna. N. Korolowa z Żółkwi. Z. Krotowski z Nahaczowa. A. Krajewski z Ohladowa. W. Ząbecki z Podbuża. F. Dobner z Rzeszowa. A. Lipski ze Stanisławowa. J. Paparowie z Podlisek. W. Trampler z Tłustego. F. Grabowieński z Bolechowa. D. Łukasiewicz z Ottynii. J. Zabayski z Wadowic. M. Piekarski z Brodów. S. Zarucki z Oleska. P. Korewicki z Podwołoczysk. T. Stanicz z Głogowa. N. Rosental z Borysławia. K. Burzyński z Tłumacza. Z. Veltze i K. Brzezińscy z Zaleszczyk. M. Rosenberg z Królestwa Polskiego. G. Neumann z Berlina. J. Wolf i A. Schneider z Wiednia. M. Kostkiewiczowa i J. Osadca z Wołynia. L. Aleksiewicz ze Stanisławowa. T. Siedlecki ze Skałatu. W. Turski i S. Rowiński z Krakowa. J. Chądzyński z Potoka. L. Hibl z N. Sącza. J. Kropiński z Sambora. L. Tarnawski z Przemyśla.

Budapeszt 1 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·24—14·26, na kwiecień 14·90—14·92; żyto na październik 12·32—12·34, na kwiecień 12·92—12·94; owies na październik 13·84—13·86, na kwiecień 13·86—13·88; Kukurudza na październik 12·10—12·12, na maj 1907 r. 12·02—12·04. — Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty: mierne.—Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 1 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·50—21·80, 21·50—21·80 (stale). — Spirytus 42·40—42·80, (utrzymany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 1 października.

Marki 117.47, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.95, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.00, węg. zakł. kred. 812.50, anglobanku 314.50, unionbanku 557·00, bankvereinu 556.00, länderbanku 444·00, kolei państw. 678·25, lombardy 186·00, akcye kolei Elbethal 454·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 609.00, Rima Muranyi 578.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 160.75, ruble 252.00. Usposobienie: utrzymane.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.00.

Lwów 1 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101 00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 97 50, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 - 99.00,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.25, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|[illegible] wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Słowa te, a raczej sposób, w jaki wypowiedziane zostały, uspokoiły Łucyę w zupełności. Rzekłbyś, że był to skutek oddziaływania jednej strony na drugą. Gorycz i zawiść hrabiny znikły bez śladu, a jednocześnie Łucya w miejsce nieufności uczuła dla nieznajomej pewnego rodzaju sympatyę.

Pani de Fontenay wiedziała już teraz, jak ma zapatrywać się na całą tę sprawę. Posądzać w dalszym ciągu Łucyę było niepodobieństwem; dość było spojrzeć jej w oczy, aby z nich wyczytać szczerość, dość było jednego jej zdania dla przekonania się, że niezdolna była do wybiegów i kłamstwa. Wszytko co powiedziała, było i musiało być prawdą. Armand obudził w niej uczucie przyjaźni i wdzięczności; po za tem nie istniało nic więcej. Łucya była uosobieniem prostoty i niewinności — i cała wina spadała na Armanda.

Skoro Łucya nie miała sobie nic do wyrzucenia, czemuż tak długo i zręcznie ukrywał jej istnienie? Od pół roku przeto każde jego słowo było z góry obmyślane i ułożone. Serce Miny ściskało się boleśnie potępiając tego, który droższym jej był nad wszystko; zbyt szlachetna była atoli, by winić Łucyę. Przeciwnie, czuła dla niej niekłamaną sympatyę, i teraz widząc ją zatrwożoną i niespokojną, postanowiła położyć koniec tej dręczącej niepewności.

— Pragniesz pani wiedzieć kim jestem — rzekła, wracając do pytania Łucyi. — Otóż nie mam zamiaru odmawiać wyjaśnień, chcę tylko, aby uczynił to kto inny... Hrabia de Fontenay powie przy widzeniu wszystko, co powinien był powiedzieć oddawna. W każdym razie bądź pani przekonana, że nie będziesz żałowała naszej rozmowy. Przyznaję, że wystawiłam panią na próbę, z której wyszłaś zwycięsko... Chciałam poznać stan serca pani, całe usposobienie i sposób myślenia. Zamiar ten powiódł mi się w zupełności: z kilku luźnych odpowiedzi wytworzyłam sobie jaśniejszy pogląd niżbym się spodziewać mogła i teraz już rozumiem wszystko... wszystko...

— Co do mnie — odezwała się Łucya — wyznam szczerze, że nie rozumiem nic zgoła. Przed chwilą zdało mi się czytać urazę we wzroku pani, teraz patrzysz na mnie zupełnie innemi oczami... Nie znając świata, łatwo mogę być w błąd wprowadzoną; jednakże mam silne przekonanie, że pani mogłabym zaufać... Gdybyś tylko pani chciała wyjaśnić mi właściwy cel odwiedzin... Trudno mi także uwierzyć, aby hrabia de Fontenay, przysyłając panią do mnie, nie powiadomił jej o wszystkiem. A zatem...

Hrabina milcząc skierowała się ku drzwiom, ale Łucya zastąpiła jej drogę i z niespodziewaną stanowczością rzekła:

— Wybacz pani, ale nie powinnyśmy rozstawać się w ten sposób... Musimy wyjaśnić tajemnicę... Pani wiesz już wszystko, co wiedzieć chciałaś; teraz na mnie kolej. Mówiąc o bliskim stosunku znajomości łączącym cię z panem de Fontenay, dodałaś: „Przypuśćmy, że jestem jego matką... To jest niemożebne... Kuzyn mój nie mógłby być synem pani... Wiem także, iż nie ma sióstr... A więc kim pani właściwie jesteś?

Na tak postawione zapytanie przez chwilę nie było odpowiedzi; wreszcie hrabina rzekła z naciskiem:

— Jestem hrabiną de Fontenay.

— Żoną hrabiego Armanda?

— Tak, jego żoną.

Panna Andrimont zbladła trochę, lecz wyraz jej twarzy pozostał niezmieniony. Miała już teraz klucz do zagadki, wiedziała, jak należy tłomaczyć dziwne na pozór zachowanie się hrabiny. Nie ulegało już teraz wątpliwości, że Armand nie wspomniał hrabinie o Łucyi, ukrywając jednocześnie przed tą ostatnią istnienie małżonki. Okoliczność ta usprawiedliwiała zupełnie ciekawe i natarczywe pytania hrabiny, oraz podstęp jakiego się dopuściła, oświadczając, że przybywa z polecenia hrabiego de Fontenay. Cierpienie, malujące się na obliczu hrabiny, wywołało żywe współczucie w sercu Łucyi. Nie mogła oprzeć się wzruszeniu, patrząc na te szlachetne rysy ujęte w ramę siwiejących już włosów, na oczy spoglądające z wyrazem niewysłowionej słodyczy i smutku. Gdyby hrabina była młodsza o jakie piętnaście lat, to kto wie czy widok jej nie obudziłby uczuć nieco odmiennej natury. Ale młoda i ładna dziewczyna zbyt pewna jest swej przewagi wobec kobiety dojrzałej, aby mogła być o nią zazdrosną.

— Pani — rzekła Łucya z uśmiechem, podając hrabinie rękę — sądzę, że nie masz do mnie żalu za moje niezbyt uprzejme przyjęcie. Małżonka hrabiego Armanda mogłaby być przekonana, że w każdej chwili będzie mi pożądanym gościem... Jeżeli jednak to incognito miało panią upewnić co do mojej osoby, to nie żałuję wcale, iż nie wiedziałam odrazu, z kim mam do czynienia. Pragnę przedewszystkiem, aby odtąd nie istniały żadne nieporozumienia między nami.

Dziewczę mówiło to z taką swobodą, że wszelkie wątpliwości rozproszyły się w umyśle hrabiny. Uśmiech, gość dawno niewidziany, ukazał się na jej twarzy. Ściskając dłoń Łucyi, rzekła:

— Czemuż losy nie pozwoliły nam poznać się wcześniej ze sobą!... Byłyby mi oszczędziły tylu próżnych obaw i strapień. Bo przyznaj sama, kuzynko, że głuche wieści, dochodzące żonę o znajomości męża z osobą tak piękną i młodą, mogą jej nasunąć rozmaite domysły, i przypuszczenia — wszak prawda?

Łucya uśmiechnęła się i chciała coś odpowiedzieć, ale hrabina ciągnęła dalej:

— Cała ta opowieść o tajemniczej kuzynce, przybywającej z za morza i ukrytej zazdrośnie przed okiem świata, przypomina żywcem jakiś wyjątek z romansu... Widok twój, jak się łatwo domyślisz, nie uspokoił mnie bynajmniej; musiałam więc uciec się do podstępu, wyciągnąć cię na słówka, aby...

— Aby się przekonać, że Łucya Andrimont jest poprostu siostrą cioteczną Armanda de Fontenay, a nie heroiną powieści. Co do hrabiego, to może nie zawinił tak ciężko, jakby się na pozór zdawało... Pamiętam, że przy pierwszem naszem widzeniu ofiarował mi się z chęcią zapoznania mnie z całą rodziną, ale ja sama oparłam się temu stanowczo... Nie mogłam zapomnieć, że wszyscy, z wyjątkiem rodziców hrabiego, wystąpili przeciwko mej matce, że nie szczędzili upokorzeń ojcu... że jednem słowem postawili sami nieprzebytą zaporę pomiędzy sobą i nami. Otóż przysięgłam sobie, że i nadal pozostaną dla mnie obcymi.

— Czy i teraz zamierzasz trwać w tem postanowieniu?

— Bezwarunkowo.

— Jakto, kuzynko, całe życie chcesz przepędzić zamknięta w tej pustelni?

— Dzisiaj, wobec ciężkiej straty, jaką poniosłam, i nowego poniekąd sieroctwa, nie mogła być żyć inaczej.

— Sądzę jednak, że uczynisz pewne wyjątki, choćby tylko dla hrabiego i dla mnie.

— Obecnie znasz już, hrabino, drogę do mnie i wiesz, że wam obojgu będę zawsze serdecznie rada... Co do szerszych stosunków uprzedzam, że jestem jeszcze nieco dzika i nie łatwo oswajam się z widokiem obcych ludzi.

Słowa te obudziły na nowo niepokój hrabiny. Przewidywała, że w takich warunkach odwiedziny Armanda trwać będą w dalszym ciągu, a wraz z niemi odżyją dawne jej obawy i podejrzenia. Gorący płomień przebiegł ją od serca do twarzy. Nic więc nie zmieniło się w jej położeniu; nie ma więc sposobu uwolnić się od niewysłowionych męczarni zazdrości! Byłoż to rzeczą niemożliwą? Czyż nie powinna użyć wszelkich środków, aby temu zapobiedz?

Łucya — myślała hrabina — jest panią swej woli i odpowiedzialną za własne czyny; postępując tak, a nie inaczej, działa w dobrej wierze, bez żadnych ukrytych myśli, a zresztą dziwaczne to napozór postanowienie jest bardzo naturalnem następstwem śmierci jej opiekunki. Niepodobna więc żądać od niej, aby dla bezzasadnych i prawdopodobnie śmiesznych w jej oczach podejrzeń zadała gwałt własnym przekonaniom i zmieniła cały tryb życia.

Zresztą hrabina wiedziała już teraz, że przyszły jej spokój i szczęście zależą jedynie od Armanda, że jemu tylko trzeba postawić następujące ultimatum: aby zaniechał samotnych wycieczek na ulicę Maillot, albo też, aby po niejakim czasie skłonił Łucyę do bywania w ich domu i brania udziału w życiu towarzyskiem co będzie najlepszym środkiem przerwania owych niebezpiecznych sam na sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wanda Gostkowska

dopiero obecnie znaleziona ofiara nurtów Wisły

zgasła 25-go lipca 1906 roku ***w Gruszczynie w Królestwie Polskiem*** *w 18. wiośnie życia.*

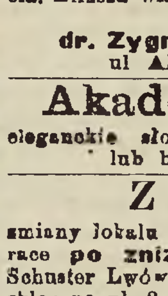
W żalu pogrążeni rodzice i rodzina zapraszają — krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we Lwowie we środę dnia 3-go października 1906 roku o godzinie 3-ciej po południu z Kaplicy Boimów plac Kapitulny na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Nabożeństwo żałobne za duszę Zmarłej odbędzie się w sobotę dnia 6. października 1906 r. o godzinie 10-tej rano w kościele parafialnym Maryi Magdaleny.

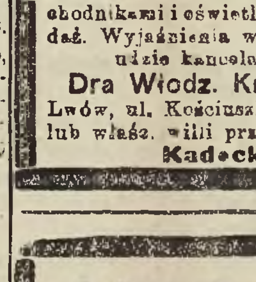
Lwów, dnia 1. października 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski.









Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.